



ORZEŁ SKALNY



INFORMATOR ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 33 (9)

Styczeń - Marzec 2005



Życzenia

ZMARTWYCHWSTANIE

*„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał,
daremne jest nasze nauczanie,
próżna jest także wiara nasza”.*

Jedyny pusty grób na Świecie -
napelnia tęsknotą i otuchą
i rzuca pomost w świat rzeczywistości.

Zmartwychwstały jest światłem
naszych wygasłych serc,
pomaga szukającym
znaleźć sens,
życia.

Paschalne Credo rozsadza sceptycyzm
dwudziestego wieku i ulatuje
pod stropy świątyń,
wiecznie żywym -

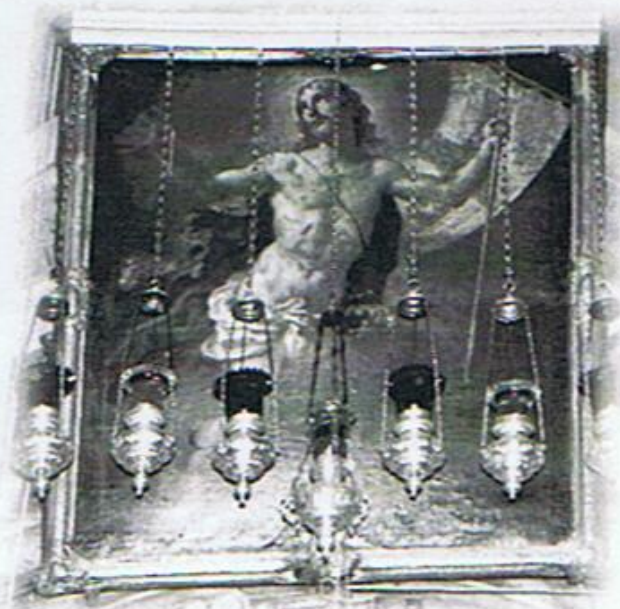
Alleluja

zmieniającym
gorycz i oschłość
naszych dusz w światło
niegasnącej Nadziei
spotkania z Chrystusem,
szepczą usta za Marią z Magdali -
Rabbuni ...

*Niech ten czas Zmartwychwstania
Pańskiego, obfitujący w łaski, napelni
nasze serca nadzieją i radością. Niech
rozjaśni nadchodzące dni 2005 r i da siły
do pokonywania trudów życia i górskich
wędrowek*

życzy

**Wszystkim Członkom
Oddziału PTT i ich Rodzinom
Zarząd Oddziału**



Janina Woynarowska

Chrystus Zmartwychwstały nad wejściem do
Grobu Pańskiego w Jerozolimie.
Fot. ks. St. Misiniec.

II Posiedzenie ZG PTT VI kadencji w Krakowie 15.01.2005

Pierwsze zebranie ZG PTT w nowej kadencji odbyło się w Krakowie w sobotę 15 stycznia 2005 roku. Ponieważ przeciąga się załatwienie stałego lokalu dla Zarządu, uczestnicy zebrania mają możliwość poznania nowych, ciekawych miejsc w Krakowie. Tym razem gościliśmy w Instytucie Botaniki PAN przy ul. Lubicz, gdzie pracują dobrze nam znani prof. Zbigniew Mirek (nowy członek honorowy PTT) i doktorant Michał Ronikier.

Uczestnicy zebrania spotkali się godzinę wcześniej przed bramą Cmentarza Rakowickiego, by razem przejść na grób Walerego Eljasza Radzikowskiego. Okazją jest rozpoczęcie Roku Eljaszowskiego. Propozycja uczczenia w ten sposób setnej rocznicy śmierci tego wybitnego, a trochę zapomnianego malarza, założyciela i wybitnego działacza Towarzystwa Tatrzańskiego, który swe życie związał z górami wyszła od Łódzkiego Oddziału PTT. Na ostatnim Walnym Zjeździe PTT przez aklamację rok 2005 został ogłoszony Rokiem Eljaszowskim. W to sobotnie przedpołudnie uczestnicy zebrania złożyli na grobie Walerego Eljasza Radzikowskiego



Fot. 1. Grób Walerego Eljasza Radzikowskiego.

wiązankę kwiatów, zapalili znicze, znówili modlitwę, a prezes Dawidowicz obiecał, że dołoży starań, by w ciągu tego roku został odnowiony zniszczony nagrobek z funduszy Społecznego Komitetu Odnowy Nagrobków. Później zatrzymaliśmy się przy grobie zmarłego koźcem grudnia 2004 roku naszego członka - prof. Janusza Nowaka, męża naszej Koleżanki Basi Morawskiej - Nowak.

Zebranie rozpoczęło się minutą ciszy, by uczcić zmarłego prof. Janusza Nowaka, także kol. Zuczkowskiego z Oddziału PTT w Nowym Sączu, który również zmarł w ostatnim czasie.

Pierwszy punkt programu Zebrania był poświęcony Waleremu Eljaszowi Radzikowskiemu. Padła propozycja, by umieścić pamiątkową tablicę na kamienicy, w której urodził się malarz. Oddział Łódzki PTT organizuje sesję popularno-



Fot. 2. Prof. Z. Mirek, dyr. Instytutu Botaniki PAN.

naukową. Gościliśmy przedstawicielkę Fundacji Szlaków Papieskich, która opowiedziała o malowidle skalnym w Dolinie Mnikówkiej autorstwa Walerego Eljasza oraz o odwiedzinach tego miejsca przez młodego księdza Karola Wojtyłę i powstałym w tym miejscu szlaku papieskim.

Tegoroczne Dni Gór podjął się zorganizować krakowski Oddział PTT. Zaproponowano bazę w schronisku na Śnieżnicy w Beskidzie Wyspowym, a po długich dyskusjach uzgodniono termin 23-25.09.2005. W programie organizatorzy proponują zwiedzanie Rabki, skansenu kolejowego w Chabówce, wycieczkę do Mszany Dolnej, a wieczorem ognisko połączone ze śpiewem piosenek turystycznych.



Fot. 3. Przedstawiciele chrzanowskiego Oddziału.

Prezydium ZG PTT poinformowało o bieżących sprawach, które załatwiali w czasie od ostatniego posiedzenia. 4 grudnia 2004 roku uzyskaliśmy w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie korzystny wyrok w sprawie odznaki organizacyjnej, natomiast nie załatwiono jeszcze sprawy uznania PTT za organizację pożytku publicznego.

Powołano następnie komisję w Zarządzie Głównym. Z ich składem możemy się zapoznać na stronach internetowych PTT (www.ptt.org.pl) lub z lektury „Co słychać?” (nr 1 z 2005).

Przedstawiono również preliminarz budżetowy na bieżący rok, który ma być zatwierdzony na posiedzeniu prezydium 6.02.2005. Dyskutowano również nad planem pracy w 2005 roku, a zwłaszcza na wydaniem XIII tomu Pamiętnika PTT. Z powodu rezygnacji Adama Liberaka powołano na stanowisko redaktora naczelnego Michała

Ronikiera. Wiodącym tematem w Pamiętniku ma być osoba i działalność Walerego Eljasza Radzikowskiego.

Końcówkę zebrania zdominowały sprawy organizacyjne (ustalenie terminów i miejsc tegorocznych zebrań, apel do oddziałów o nadesłanie w terminie sprawozdań, odprowadzenie składek członkowskich).

Nowemu Zarządowi Głównemu PTT i wszystkim oddziałom życzymy owocnej i bogatej działalności.

Jan Poręba

Doroczne spotkanie pielgrzymów na Jasnej Górze

„Aby świadectwo dać prawdzie” - to hasło tegorocznej, XXI - ej pielgrzymki przewodników turystycznych na Jasnej Górze, która odbyła się w dniach 4 - 6 marca 2005 roku. To święto przewodników przygotowali przewodnicy z Koła Przewodników „Rzepiór” z Wrocławia. Pielgrzymka rozpoczęła się tradycyjnie w piątkowe popołudnie częścią rekolekcyjną, którą poprowadził ks. prof. Józef Pater - rektor PAT we Wrocławiu.

Większość przewodników przybyła w sobotę 5 marca. Sala św. Józefa była wypełniona po brzegi przewodnikami, którzy przybyli ze sztandarami swoich kół przewodnickich. Wśród zaproszonych gości widzimy abpa Edmunda Piszcza opiekuna przewodników z ramienia Episkopatu Polski, ciągle młodego ks. prof. Jerzego Pawlika, przedstawicieli paulinów jasnogórskich Stanisława Mateckiego i o. dra Jana Golonkę. Barbara Kopydłowska - przewodniczka z Wrocławia przywitała wszystkich, ojciec Stanisław Matecki wprowadził wszystkich w religijny, pielgrzymkowy nastrój. Ksiądz prof. Józef Pater zapoznał zebranych z ciekawą historią Obrazu Matki Boskiej Mariampolskiej, który obecnie znajduje się w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu. Nie wiemy kto namalował ten cenny obraz. Pewna jest



Fot. 4. Otwarcie pielgrzymki, abp dr Edmund Piszcza.

jego obecność podczas walk rycerstwa polskiego, a zwłaszcza obecność podczas odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku. Później Matka Boża w tym wizerunku była czczona w Mariampolu, a po ostatniej wojnie światowej dotarła do Wrocławia. W 1989 roku obraz został ukoronowany papieskimi koronami. Arcybiskup Edmund Piszcza w swoim wystąpieniu nawiązał do hasła



Fot. 5. Wymarsz pocztów sztandarowych do bazyliki.

tegorocznej pielgrzymki - „aby świadectwo dać prawdzie” i podkreślił, że przewodnik turystyczny jest człowiekiem prawdy. Przewodnicy wrocławscy Jadwiga Spychańska i Krzysztof Roslan opowiedzieli i pokazali na slajdach sudeckie świątynie. Wymienił dwie „perełki”: drewnianą świątynię Wang w Karpaczu, przeniesioną z Norwegii i położony w górach Kościół Matki Bożej Śnieżnej na Iglicznej.

Niespodzianką był dla pielgrzymów występ mini chóru męskiego z bazyliki w Krzeszowie z dyrygentem Andrzejem Kowalczykiem.

Na Dolnym Śląsku istnieje wiele krzyży pokutnych w różnych miejscach: przy drogach, kościołach, na cmentarzach, w ogrodzeniach kościołów. O tych krzyżach, Bractwie Krzyżowym, które zajmuje się ich inwentaryzacją, konserwacją opowiedział Andrzej Scheer. Bractwo Krzyżowe skupia miłośników krzyży pokutnych z Polski, Czech i Niemiec.

Ojciec Jan Golonka, który z obiektywnych powodów nie dotarł do Chrzanowa na wstępie swego wystąpienia przeprosił nas. W swoim wystąpieniu opowiedział o militarnym i duchowym znaczeniu obrony Jasnej Góry z okazji Jubileuszu 350-lecia tego doniosłego wydarzenia.

Następne punkty programu pielgrzymki to Droga Krzyżowa odprawiona na Walech Jasnogórskich, Msza

św. odprowadzona w Kaplicy Matki Bożej i wieczorny Apel Jasnogórski.

Aura nigdy nie była łaskawa dla przewodników podczas pielgrzymek, bywało zimno, często lało. Tym razem na Jasnej Górze była prawdziwa zima, a na Wąłach Jasnogórskich kilkunastocentymetrowa warstwa śniegu i lodu.

Niedzielne przedpołudnie to dla pielgrzymów czas uroczystej Mszy św. odprowadzonej w Bazylice Jasnogórskiej. Sztandary kół przewodnickich, uroczyste ślubowanie i okolicznościowa homilia arcybiskupa Piszczaka podkreśliły wyjątkowość spotkania braci przewodnickiej. Później wszyscy spotykają się w ogromnej auli im. Ojca Kordeckiego. Ulubieniec przewodników ks. prof. Jerzy Pawlik zawsze podkreśla wyjątkową misję przewodników. Tym razem przypomniał, że przewodnik

turystyczny pomaga odnajdywać korzenie tożsamości osobistej i tożsamości narodowej. Prelegent otrzymał tytuł Honorowego Członka Koła Przewodników „Rzepiór” we Wrocławiu. Ostatnim wystąpieniem była prelekcja przewodnika Andrzeja Kocińskiego o mauzoleach Piastów Śląskich. Szkoda tylko, że te ciekawe i barwne opowieści nie były wzbogacone jakimś obrazem.

Południowa modlitwa Anioł Pański zakończyła pielgrzymkę. Za rok na Jasną Górę zapraszają przewodnicy z Nowego Sącza.

PS. W pielgrzymce uczestniczyli przedstawiciele naszego Oddziału PTT: prezes Stanisław Trębacz i niżej podpisany.

Jan Poręba

Mogielicka Golgota

W niezwykle scenerii skapanego w słońcu i pokrytego białym całunem głębokiego śniegu Beskidu Wyspowego, w Wielki Piątek, 25 marca 2005 r., rozpoczęła się w Jurkowie VI Droga Krzyżowa PTT na Mogielicę, zorganizowana przez mielecki Oddział PTT i gościnna parafię pw. M. B. Nieustającej Pomocy. Na to niezwykle spotkanie braci PTT-skiej przybyło ponad 100 osób z całej Polski. Drewniany kościół w Jurkowie, pamiętający pobyt w 1914 r. komendanta Józefa Piłsudskiego, przyjął wszystkich pielgrzymów w osobie tutejszego proboszcza, który po odczytaniu orędzia wielkanocnego bpa W. Skworca, udzielił wszystkim błogosławieństwa i życzył szczęśliwego powrotu z trudnej, zimowej trasy.



Fot. 6. XII Stacja Drogi Krzyżowej.

Drogę Krzyżową prowadził kol. K. Kabat, który przygotował rozważania Męki Chrystusowej na każdej stacji. Obserwowało się duże skupienie uczestników, głęboką zadumę i ducha modlitwy przy każdej stacji. Każdy z uczestników tworzył wspólną Rodzinę.



Fot. 7. Odpoczynek po zakończeniu Drogi Krzyżowej.

14 stacji Drogi Krzyżowej to 14 odpoczynków dla strudzonych wędrowców, w trudnych warunkach śniegowych. Pielgrzymów prowadził KRZYŻ niesiony przez zmieniających się ochotników na każdej stacji. Nasz Oddział też miał swój wkład w prowadzenie pielgrzymów od III do IV Stacji Drogi Krzyżowej.

Po raz pierwszy uczestniczyłem w Drodze Krzyżowej tak wysoko w górach. Było to niezwykle przeżycie, coś wzruszającego, które pozostawiło głęboki ślad w sercu i pamięci. Byliśmy tu razem z Jasiem Porębą. Oprócz ciekawej treści rozważań, ubogaceni i nagrodzeni zostaliśmy nieprawdopodobną scenerią nadmiernego śniegu, sięgającego ponad 1 m głębokości i cudownie świecącego słońca, które uzupełniało te wzniosłe przeżycia.

Jedyna na trasie kapliczka XII Stacji Drogi Krzyżowej, zrobiła niezwykle wrażenie z uwagi na „utopienie” jej w ponad 1,5 m głębokości śniegu a zwłaszcza słowa prowadzącego na temat cudownej Krwi Chrystusa i Eucharystii - Jego Ciała.

Trasa staje się coraz bardziej stroma, daje się we znaki ziemi uczestnikom do tego stopnia, że przy XIII

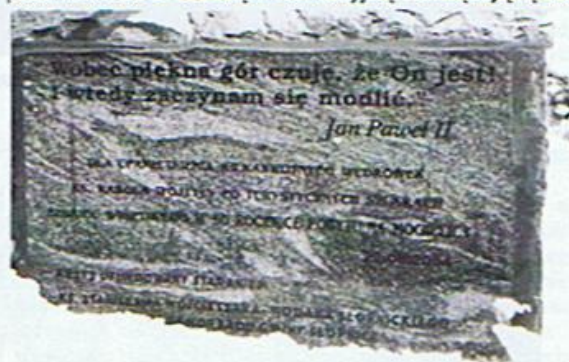


Fot. 8. Krzyż Papieski na Mogielicy.

Stacji Drogi Krzyżowej zaistniała potrzeba kilku-minutowego odpoczynku. Tutaj znajduje się teren otwarty o wspaniałych panoramach a wielu skrzętnie korzysta z marcowej, słonecznej „kąpieli”.

Wielkopiątkową Drogę Krzyżową kończymy po 3,5 godz. marszu na najwyższej górze Beskidu

Wyspowego - Mogielicy (1170 m), która okazała się naszą Golgotą. Po oficjalnym zakończeniu rozważań Misterium, ze strony organizatorów spotkał nas miły akcent. Połączono się komórką z chorym ks. Adamem Wąsikiem w Przemyślu i w głośniku obnośnym usłyszeliśmy kilka refleksji wielkanocnych i na koniec otrzymaliśmy kapłańskie błogosławieństwo z życzeniami świątecznymi. Na polanie widokowej Mogielicy przy stołach, znów miły akcent każdemu polskiemu sercu - nowy Papieski Krzyż z 2004 r. wzorowany na pastorałce Ojca Świętego Jana Pawła II, wykonany przez Stanisława Basa Byrcyna i Krzysztofa Styrzule. Krzyż jest metalowy o wysokości ok. 3 m na kamiennej podmurówce z tablicą informacyjną nawiązującą do



Fot. 9. Podmurówka Krzyża Papieskiego.

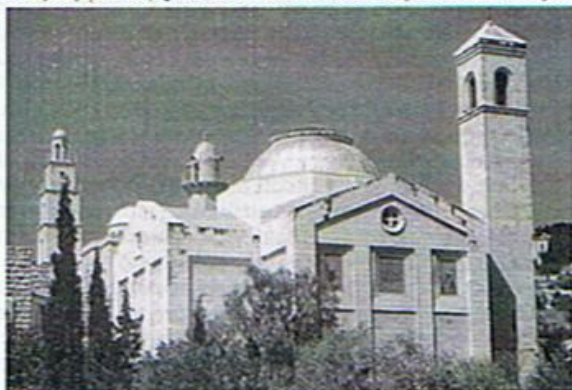
kilkakrotnego pobytu w tym miejscu ks. Karola Wojtyły. Po dłuższym odpoczynku i udokumentowaniu swojego pobytu przy krzyżu, następuje zejście na Przełęcz Rydza Śmigłego, skąd zwiezieni zostajemy do Jurkowa.

Stanisław Trębacz

Betania koło Jerozolimy

Betania jest starożytnym miasteczkiem biblijnym położonym na wschodnim zboczu Góry Oliwnej. Do Jerozolimy stąd droga wynosi około 2.700 m. Obecnie miejscowość nosi nawet al-Azarije, od słynnego mieszkańca, czyli św. Łazarza. Tę drugą nazwę nadano Betanii w IV wieku, gdy nazwano ją Lazarium. Łazarz mieszkał tam razem z dwoma siostrami Marią i Martą. Ich dom był po drodze z Jerozolimy do Jerycha i odwrotnie. Gospodarz chętnie używał gościny Chrystusowi, gdy przechodził tą drogą. Od czasu choroby i wskrzeszenia Łazarza, miejscowość stała się jeszcze słynniejsza, a w latach następnych przyciągała pielgrzymów. Historyk Eusebiusz (265 - 340) pisze o zachowanej krypcie Łazarza, którą pokazywano wędrownikom, zaś św. Hieronim odnotował w 390 r., że nad grobem Łazarza jest zbudowany kościół. Tradycja ta poparta świadectwami była pielęgnowana aż do Wypraw Krzyżowych. W XII wieku kościół św. Łazarza z klasztorem przejęli kanonicy Grobu Świętego. Po

odnowieniu kościoła i powiększeniu go przekazany został siostrze Benedyktynkom. Wówczas też z powodu niespokojnych czasów zbudowano warowną wieżę dla obrony przed napadami. W tym czasie zbudowano również drugą świątynię. Niestety najazdy mahometan spowodowały, że kościoły w Betanii zamarły, a kościół św. Łazarza zamieniono na meczet. Tak więc krypta znajdująca się pod kościołem stała się dla chrześcijan

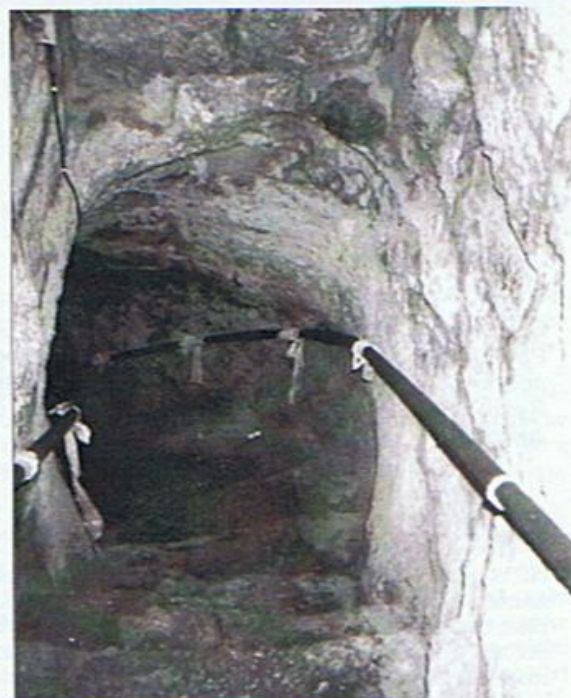


Fot. 10. Kościół św. Łazarza.

niedostępna. W tej sytuacji znalazło się jednak rozwiązanie. W 1613 roku kustosz Ziemi Świętej ojciec Angelo z Massyny kupił u muzułmanów możliwość



Fot. 11. Fasada z mozaikami: Maryi, Łazarza i Marty.



Fot. 12. Zejście do krypty św. Łazarza.

wykopania dodatkowych schodów od strony zewnętrznej świątyni tak, aby można było od zewnątrz wchodzić do krypty św. Łazarza. Po tych schodach (24) odbywa się zejście do wnętrza grobu do dziś. W 1889 r. Kustodia Ziemi Świętej wykupiła teren wschodni ruin dawnych budowli. Sądono, że tam znajduje się kościół pierwotny. W trakcie prac archeologicznych okazało się, że to w kierunku zachodnim (13 m) odkryto absydę kościoła z IV w. Odkrycie ujawniło nadto, że świątynia miała trzy nawy oddzielonymi marmurowymi kolumnami. Odkryto również kolorową posadzkę z geometrycznymi wzorami. Ujawnił się również cały plan rozstawienia pierwotnej zabudowy. Do grobu św. Łazarza przechodziło się wtedy przez obszerny dziedziniec. Ta pierwotna budowla została zniszczona na skutek trzęsienia ziemi. Podczas odbudowy w VI w. postanowiono powiększyć absydę i przesunąć ją w

kierunku wschodnim. Odbudowana i wzmocniona świątynia doczekała się krzyżowców, którzy ją odnowili i wzmocnili.



Fot. 13. Kamień zakrywający grób.

Przy obecnych odwiedzinach, pielgrzym wchodzi do nowego kościoła wzniesionego w latach 1952-1953 na ruinach poprzednich. Jest to budowla raczej surowa i przypomina grobowiec rzymski według projektu A. Berluzziego. Przed kościołem zachowane zostały mozaiki z IV w. i przypominają dawną świetność. Opiekują się nim ojcowie Franciszkanie wśród których spotykamy Polaków.

Ks. dr Stefan Misiniec

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



5.01.2005 r. Pierwszą prelekcję pt. „Słoneczna Grecja” w nowym roku poprowadził nasz kolega Zygmunt Jeleń. Prelegent zaprezentował nam nie tylko środowisko przyrodnicze, ale w dużej mierze najważniejsze, antyczne i późniejsze zabytki architektury i sztuki w oparciu o znane i mniej znane elementy mitologii, religii i historii Grecji. Pokazowi towarzyszyła humorystyczna narracja, a także podawanie różnych ciekawostek. W prelekcji uczestniczyło 115 słuchaczy.



Fot. 14. Prelegent Zygmunt Jeleń.

9.01.2005 r. 13 turystów pod przewodnictwem prezesa, w drugą niedzielę stycznia otworzyło sezon turystyczny 2005 roku. Trasa dzisiejszej wycieczki była nietypowa, prowadziła ścieżkami bez szlaków, a rozpoczęła się w Ponikwi. Przed schroniskiem wszyscy mogli zobaczyć dwie odnalezione tablice, na których byli właściciele tych dóbr kazali wykuć ślady swych stóp i herby. Dzięki wspaniałej, słonecznej



Fot. 15. Wręczenie legitymacji Anecie Remzak.



Fot. 16. Uczestnicy wycieczki na Leskowcu (103x).
pogodzie z Leskowca można było obejrzeć rozległą panoramę. Tam też miała miejsce oddziałowa uroczystość przyjęcia nowego członka PTT - p. Anety Remzak z Mętkowa.

12.01.2005 r. Nasz dzisiejszy prelegent, p. Grzegorz Kuśpiel jest bardzo ciekawą osobowością, zajmuje się kilkoma dziedzinami (grotolaz, taternik, dendrolog, instruktor alpinizmu), jest również kustoszem muzeum w Dąbrowie Górniczej. Znany jest także z niezwykłych miejsc swoich



Fot. 17. Prelegent Grzegorz Kuśpiel.

corocznych wypraw. Tym razem, pomimo tego, że prelekcja nosiła tytuł „Śladami Indian Ajmarów i Keczua”; zapoznał nas zarówno z wyprawą na Aconcagua, jak również opowiedział o wrażeniach z wędrówek po Chile i Boliwii. Swoje piękne przeżycia pokazał w systemie multimedialnym. W prelekcji wzięło udział 121 osób.

15.01.2005 r. Pierwsze zebranie w nowej kadencji odbyło się w Krakowie. Tym razem gościliśmy w Instytucie Botaniki PAN (więcej informacji o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

19.01.2005 r. Kolejny raz nasz kolega Zygmunt ratował nas z opresji, kiedy to prelegent z powodu utrudnionych warunków pogodowych nie mógł dotrzeć do Chrzanowa. Zamiast wystąpienia o. dr Jana Golonki „Twierdza Jasna Góra”, Zygmunt Jeleń przypomniał swoją wyprawę do Portugalii i Maroka. Piękne krajobrazy podziwiali 120 osób.

22.01.2005 r. Tradycyjny Oplatek naszego Towarzystwa rozpoczął się Mszą Św. w kościele MB Różańcowej, która została odprawiona w intencji członków PTT i ich rodzin. Spotkaniu towarzyszył wspólny śpiew kolęd, składanie życzeń



Fot. 18. Uczestnicy oplatki.

i łamanie się oplatkiem. Prezes Stanisław Trębacz rozpoczął spotkanie od przeczytania fragmentu Ewangelii Św. Łukasza po góralsku. Odbył się tradycyjny konkurs „Co to za miejsce?”, który jak co roku przeprowadził Zygmunt Jeleń, oraz dwa konkursy wiedzy o Tatrach i najwyższych górach świata przygotowane i prowadzone przez Stanisława Trębacz. 25 uczestników tego spotkania miało także możliwość obejrzenia przeżyci z wycieczek naszego Oddziału PTT.

23.01.2005 r. W zimowy niedzielny poranek 10- cio osobowa grupa pod przewodnictwem prezesa wyruszyła w Beskid Śląski



Fot. 19. Na szczycie Błatniej.

na Białą. Śniegu było sporo, ale biały puch nie powstrzymał dzielnych turystów od przejścia zaplanowaną trasą z Nałęża. Nie było w ogóle widoczności, sypał śnieg i wszystko dookoła zlewało się w jedną biel. Jedynym elementem, cieszącym wzrok, były fantastyczne kopuły śniegu dekorujące drzewa. Zejście z Białej odbyło się przez Przykrą, następnie zboczami Ostrego do Jaworza.

26.01.2005 r. Po raz pierwszy gościł u nas p. Bogusław Magrel, który w systemie multimedialnym przedstawił swoją udaną wyprawę na Cho Oyu, szósty co do wysokości ośmiotysięcznik w Himalajach.

W wyprawie brali udział członkowie PKA oraz dziennikarz gazety „Fakty” Dariusz Koźlenko. Turkusowa Bogini, jak zwany jest ten szczyt, okazała się dla naszych alpinistów bardzo łaskawa, aż pięciu uczestników weszło na szczyt. W Katmandu okazało się, że tylko ich zespół, spośród 32, w komplecie osiągnął wierzchołek. Do realizacji projektu „Trzy góry w trzy lata” (w 2001 r. udana wyprawa na Aconcagua) pozostało jeszcze zdobycie Mount Everestu. 105 uczestników tej prelekcji życzyło naszemu gościowi powodzenia w realizacji tych zamierzeń.



Fot. 20. Prelegent Bogusław Magrel.

2.02.2005 r. Kolejną prelekcję pt. „Tatry 2004” poprowadził prezes Stanisław Trębacz. W swoim wystąpieniu zaprezentował przeżycia z tatrzańskich wypraw naszego Oddziału. W prelekcji uczestniczyło 49 osób.

13.02.2005 r. Po raz pierwszy poprowadził prezes chrzanowski turystów spod znaku PTT na Mioduszyne w Beskidzie Makowskim. Grupa 10 osób wyruszyła na



Fot. 21. Eugeniusz Rembiecha otrzymał legitymację wycieczkę, której celem było zdobycie wzniesienia o wysokości zaledwie 638 m n.p.m. i krótkiej trasie przejścia, dzięki czemu uczestnicy mogli zwiedzić dwa beskidzkie

miasteczka: Suchą Beskidzką i Maków Podhalański. Główną trudnością dzisiejszego górskiego „spaceru” było omijanie



Fot. 22. Uczestnicy wycieczki na Mioduszyne.

wodnych pułapek z topniejącego śniegu. Przez cały czas można było podziwiać przepiękny widok na Pasma Babiogórskie, Pasma Policy, Pasma Jałowieckie czy Pasma Koskowej Góry. Na szczycie Mioduszyny miało miejsce oddziałowe święto, Eugeniusz Rembiecha otrzymał z rąk prezesa legitymację członka PTT.

16.02.2005 r. Dzisiejszy prelegent dr Jarosław Balon przedstawił prezentację multimedialną pt. „Środowisko przyrodnicze Tatr”, po której przewodnikiem był zabawny świstak. Niecodziennym elementem tego wystąpienia była piękna recytacja poezji i fragmentów prozy o tatrzańskim przyrodzie. W prelekcji wzięło udział 125 uczestników.



Fot. 23. Prelegent dr Jarosław Balon.

23.02.2005 r. Po raz pierwszy gościł u nas p. Bogusław Czerwiński, który z zawodu jest fotografem i zajmuje się robieniem zdjęć dla wydawnictw geograficznych, stąd jakość prezentowanych przeżyci stała na bardzo wysokim poziomie i mogła zaspokoić gusta nawet najbardziej wybrednych odbiorców. Prelegent zaprezentował nam przeżycia pt. „Góry Norwegii” z wyprawy, która miała miejsce w 2003 roku. Celem tej wyprawy były dwa największe Parki Narodowe Norwegii: Jotunheimen i Dovrefjell. W prelekcji wzięło udział 149 osób.



Fot. 24. Prelegent Bogusław Czerwiński.

27.02.2005 r. Śnieżna Hyrcia dobrze dała się we znaki czterem nieustraszoną uczestnikom tej niedzielnej wycieczki, której celem miał być Kotarz. Niestety trudne warunki, nieprzetarta trasa i bardzo duże ilości śniegu skutecznie uniemożliwiły

Nasza strona internetowa:
Nasz adres e-mail:

www.chrzanow.ptt.org.pl
chrzanow@ptt.org.pl



zrealizowanie pierwotnego celu. Pod przewodnictwem prezesa grupa wyruszyła z Chrzanowa samochodem osobowym, aby na trasie zobaczyć najpierw zamek w Grodźcu, a później z Brennej- Bukowej pomaszerować w pięknej bajkowej scenarii na przełęcz Karkoszczonek. Tutaj zaprasza w swe progi



Fot. 25. Schronisko "Chata Wujka Toma".



Fot. 26. Na trasie, przed Hyrcą.

zmmodernizowane schronisko „Chata Wujka Sama”, które przypomina pałac Królowej Śniegu. Niestety dalsza część trasy jest nie przetarta, zwały śniegu sięgają 1,5 m wysokości. Tylko czarujące obrazy różnych form śniegowych na smrekach i mijanych wykrotach dodają sił do dalszej trudnej wędrowki. Z Hyrcy pozostaje więc tylko zejście wzdłuż wyciągu narciarskiego do Brennej- Węgierski.

2.03.2005 r. Kolejny nasz prelegent p. Marek Dudek gościł u nas po raz pierwszy. W swoim wystąpieniu przedstawił prelekcję zatytułowaną „Elbrus”. Rozpoczął je od pokazu przeźroczy w systemie diaporamy na tle nastrojowej muzyki, aby potem szczegółowo pokazać kolejne etapy wejścia na szczyt góry Elbrus. Prelegent zapowiedział swój powrót w góry Kaukazu, aby wejść na słynny szczyt o nazwie Uszba, na którym trenowali rosyjscy alpinisci. W prelekcji wzięło udział 85 osób.



Fot. 27. Prelegent Marek Dudek.

5-6.03.2005 r. „Aby świadectwo dać prawdziwe”- to hasło tegorocznej XXI Pielgrzymki Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze (więcej informacji o tym wydarzeniu w artykule wewnątrz tego numeru).

9.03.2003 r. Dzisiejsza prelekcja czołowego polskiego himalaisty Ryszarda Pawłowskiego miała taki sam tytuł jak jego ostatnia książka „Smak gór”. Uczestnicy prelekcji mogli usłyszeć opowieść o życiu i o górach. Wystąpienie prelegenta ubogacone zostało doskonałymi zdjęciami, ilustrującymi historię jego osiągnięć górskich oraz przywołującymi pamięć przyjaciół i partnerów, w tym wielu, którzy za swoją wysokogórską pasję oddali życie. Nasz dzisiejszy gość wziął udział w ponad 100 wyprawach w różne góry świata. Jest członkiem prestiżowego The Explorers Club. Po prelekcji można było nabyć jego nową książkę, a także uzyskać autograf.



Fot. 28. Prelegent Ryszard Pawłowski.

16.03.2005 r. Mieliliśmy zaszczyt po raz kolejny gościć prof. Zbigniewa Mirka. Tym razem na prelekcję pt. „Hale i łąki Karpat polskich”- przyszło 117 słuchaczy. Prelekcję przedstawił w systemie multimedialnym. Mimo, że to najwyższej rangi naukowiec, potrafi mówić tak, że rozumieją go nawet uczniowie gimnazjum. Ma bardzo ciekawy, emocjonalny stosunek do przyrody, w tym szczególnie tatrzańskiej. Jest znanym orędownikiem ochrony natury i kultury góralskiej. Wszystkie poruszone zagadnienia prezentował za pomocą ciekawych map, diagramów oraz zdjęć, oddających cały urok roślin karpackich.



Fot. 29. Prelegent prof. Zbigniew Mirek.

20.03.2005 r. Tylko 11 turystów przeżyło świąteczne i radośnie uroczystość Niedzieli Palmowej w Rabce i wycieczkę



Fot. 30. Pod pomnikiem św. Mikołaja w Rabce.



Fot. 31. Wymarsz na konkurs palmowy.



Fot. 32. Nasi uczestnicy przy palmach konkursowych.



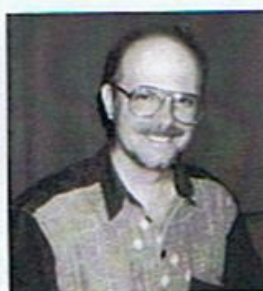
Fot. 33. Wyciąg narciarski na Maciejowej.



Fot. 34. Przed schroniskiem na Maciejowej.

górska na Maciejowej w Górcach. Głównym celem wycieczki była Msza św. Niedzieli Palmowej w kościele św. Marii Magdaleny w Rabce, w oprawie przepięknych palm, własnoręcznie wykonanych przez górali. Piękna pogoda towarzyszyła również uczestnikom wycieczki na Maciejową, dzięki której mogli podziwiać rozległą panoramę. Wycieczkę prowadził kol. Stanisław Trębacz.

23.03.2005 r. Przewodnik tatrzański, geolog z wykształcenia, Jacek Płonczyński przedstawił w systemie multimedialnym piękną prelekcję o górach Sardynii, którą podziwiali 63 słuchacze. Prelekcja była ciekawa ze względu na bogatą charakterystykę krajobrazu na tle budowy geologicznej i klimatu oraz specyficznej, śródziemnomorskiej roślinności. Doskonała jakość zdjęć była dodatkowym atutem tego wystąpienia.



Fot. 35. Prelegent Jacek Płonczyński.

30.03.2005 r. Ostatnią w tym roku prelekcję poprowadził częsty nasz gość, ks. Zbigniew Pytel, który w systemie diaporamy zaprezentował prelekcję zatytułowaną „Klimaty



Fot. 36. Wręczenie legitymacji ks. Z. Pytłowi.

włoskie”. Na początku odbyła się niecodzienna uroczystość wręczenia naszemu prelegentowi legitymacji PTT. W ten oto sposób stał się członkiem naszego Oddziału PTT. Prezentowane przeźrocza ukazywały urokliwe włoskie miasteczka położone w środkowej części Włoch, w Apeninach Środkowych w zimowej szacie, a także zabytki Florencji. W prelekcji wzięło udział 122 uczestników.

Lidia Witkowska

Cabańskie wieści

...



>> Publiczne Gimnazjum Nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Chrzanowie przyjęło za swego patrona ks. prof. Józefa Tischnera.

>> Na remontowanym Rynku posadzono dziesięcioletnie platany, które zaopatrzone w rury zasilające korzenie oraz zabezpieczono w gustowne kratki.

>> Po długotrwałym remoncie otwarto zmodernizowaną ulicę Szpitalną wraz z nową organizacją ruchu zatwierdzoną przez Marszałka Małopolski.

>> Na rynku wydawniczym ukazał się po raz pierwszy z inicjatywy Urzędu Miejskiego w Chrzanowie przewodnik pt. „Chrzanów” wydawnictwa Bezdroża. Autorami przewodnika są pracownicy Muzeum w Chrzanowie: Piotr Grzegorzki i Marek Szymaszkiewicz.

>> Chrzanowska policja rozpoczęła polowanie na graficiarzy, którzy swoimi „działaniami” niszczą mienie publiczne i prywatne.

>> Obok krytej pływalni „Cabańska Fala” od przyszłego roku powstanie sztuczne lodowisko.

>> 26-letnia chrzanowianka Joanna Skwarta w ub. roku w indyjskich Himalajach zdobyła szczyt Ursus Vati (6207 m).

>> 27 stycznia, z okazji 60 - lecia wyzwolenia Oświęcimia i przejazdu delegacji zagranicznych, Chrzanów przeżywał koszmar komunikacyjny.

>> Powstał śmiały plan komunikacyjny połączenia północnej części miasta od ul. Zielonej przez wybudowanie wiaduktu kolejowego, do ulicy Sikorskiego, dalej Europejską do Topolowej w rejonie Szpitala Powiatowego.

>> Firma Progresbud przygotowała koncepcję rozbudowy zaplecza Domu Kultury. Przewiduje się zbudowanie nowego segmentu, w którym znajdzie się kawiarnia, pomieszczenia biurowe i duża sala odczytowa z możliwością podziału na 2 części.

>> Przed chrzanowskim magistratem odbyła się manifestacja przeciwników budowy wiaduktu nad torami kolejowymi w Krocymiechu.

>> Architekt dr Stanisław W. Lessaer, który jest autorem przebudowy Rynku, zaprojektował bardzo estetyczny budynek usługowy na miejscu obecnych stoisk handlowych tzw. Małego Rynku.

>> 11 marca minęło 16 lat, gdy decyzją Tymczasowego Zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego (z siedzibą w Katowicach) powołany został Oddział TT w Chrzanowie.

>> 18 marca opuściły „Fablok” dwie lokomotywy spalinowe ST44LHS na szeroki tor linii siarkowej. Po modernizacji są to najnowocześniejsze i najmocniejsze lokomotywy w Polsce.

>> Z okazji przebudowy Rynku w Chrzanowie, Mennica Państwowa wybiła 500 sztuk okolicznościowego medalu - cabańskich dukatów. Będzie to prostokątny medal z posrebrzanego tombaku. Na awersie będzie widok Rynku z kościołem św. Mikołaja. Na rewersie będzie okolicznościowy napis.

Stanisław Trębacz



Czy wiecie, że ...

✓>> Po 66 latach willa „Budrysówka” powróciła do prawowitych właścicieli - Piotra Sosnkowskiego, syna generała - Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

✓>> 26 grudnia zmarła w Zakopanem w wieku 79 lat Irena Pawłowska, która była wieloletnim pracownikiem schronisk tatrzańskich, m. in. na Polanie Chochołowskiej, gdzie przyjmowała Ojca Świętego Jana Pawła II w czerwcu 1983 r.

✓>> 31 grudnia Marek Kamiński, Wojciech Ostrowski i 16-letni niepełnosprawny Jan Mela zdobyli biegun południowy. Ten ostatni

jest zdobywcą obu biegunów w ciągu jednego roku. Marek Kamiński już poraz 3-ci stanął na południowym biegunie.

✓>> Minęła 75 rocznica śmierci wspaniałego malarza polskiego pejzażu, zwłaszcza zimowego, Juliusza Fałata, którego wiele prac związanych jest z Tatrami i Zakopanem, m. in.: Góral tatrzański (1894), Dolina Kościeliska (1894), Baba z Zakopanego (1895), Góral (1901), Widok z Poronina (1902), Młyn z Zakopanego (1904), Zagroda pod Giewontem (1904), Górale (1904), Przewodnik z Zakopanego (1904), Widok na Giewont (1904), Pastuch góralski (1905), Giewont (1907), Poronin (1907).

✓>> Deweloperska firma z Krakowa „Doctor Q Bud” chce na skraju Górnej Równi Krupowej wybudować blok mieszkalny!!

✓>> 10 letni Klimek Murańka z Zakopanego zapowiada się na znakomitego skoczka narciarskiego. Na Wielkiej Krokwi skoczył ... 135 m. Tylko 5 metrów brakło mu do rekordowego skoku Svena Hannawalda.

- ✓ >> Były burmistrz Zakopanego, Adam Bachleda-Curuś, zamierza wydużyć swój pasaż handlowy z Krupówek aż do Alei 3 Maja.
- ✓ >> Od 1 stycznia Karpacki Oddział Straży Granicznej prowadzi nadzór nad całą granicą polsko-słowacką o długości ponad 540 km.
- ✓ >> Na terenie basenu geotermalnego w Orawicach oddano końcem 2004 r. nowe szatnie.
- ✓ >> W 2004 r. ratownicy TOPR uczestniczyli w akcjach ratowniczych 1331 razy.
- ✓ >> 22 stycznia oficjalnie został uruchomiony wyciąg krzesełkowy w Małym Cichem. Wyciąg jest śnieżony i oświetlony, posiada 1250 m długości a różnica wzniesień wynosi 220 m. W ciągu godziny wywozi 2400 narciarzy. Wyjazd wyciągiem jest dwukrotnie tańszy niż w Zakopanem.
- ✓ >> W Szczawnicy otwarta została trasa narciarska Palenica II. Stok jest o długości 1800 m przy różnicy wzniesień 270 m.
- ✓ >> 14 stycznia, po trzech tygodniach działalności górskiej w trudnych warunkach zimowych, 5 osobowa wyprawa pod kierownictwem Jana Szulca, zakończyła się sukcesem. Najniższy ośmiotysięcznik świata - Shisha Pangma (8027 m) został zdobyty przez Piotra Morawskiego i Włocha Simona Moro. To już 8-my ośmiotysięcznik zdobyty zimą przez Polaków.
- ✓ >> 29 stycznia znowu zatrzęśło Podhale. Wstrząs odczuwalny był w rejonie Zakopanego, Czarnego Dunajca, Nowego Targu i Gronkowa, o sile 3,5 stopnia w skali Richtera.
- ✓ >> 1 lutego otwarte zostało międzynarodowe przejście graniczne, czynne całą dobę, w Jurgowie - Podspadach. Taki sam status uzyskały dwa inne przejścia: Radoszyce - Palota (sanockie) i Muszynka - Kurov (sądeckie).
- ✓ >> Spółka „Polskie Tatry” uzyskała kredyt 8,5 mln euro z banku Ochrony Środowiska na dokonanie budowy Aqua Parku na Antałówce w Zakopanem.
- ✓ >> PKP zorganizowały przejazdy retro pociągami dla miłośników nart na trasie Chabówka - Rabka Zdrój - Rabka Żywie - Chabówka. Pociąg obsługiwany jest przez lokomotywę parową ze Skansenu Kolejowego w Chabówce.
- ✓ >> 27 stycznia w Białym Dunajcu odbył się XXIX Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia Florka. W Przeglądzie uczestniczyło 140 młodych przedstawicieli z Podhala, Orawy, Spisza i Pienin.
- ✓ >> Górale są przeciwni, aby Torfowisko Orawsko-Podhalańskie wprowadzić do europejskiego programu Natura 2000.
- ✓ >> Wciąż nie wiadomo jaki przebieg będzie miała nowa, zmodernizowana „zakopanka”, przechodząca przez Biały Dunajec. Na nowy projekt przedstawiony przez Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad, władze samorządowe i mieszkańcy Białego Dunajca nie chcą wyrazić zgody.
- ✓ >> W grudniu zostało zarejestrowane w sądzie Stowarzyszenie Europejskich Przewodników Górskich „Lider”. Czynione są starania o włączenie SEPG w poczet członków zwyczajnych Międzynarodowej

Unii Przewodników Górskich - UIMLA. Jesienią w Barcelonie odbędzie się Walne Zgromadzenie UIMLA, na którym rozpatrywany będzie polski wniosek. W przypadku pozytywnego załatwienia, członkowie (przewodnicy) będą mogli poruszać się ze swoimi klientami po wszystkich górach państw Unii Europejskiej. Do SEPG „Lider” może przystąpić każdy przewodnik tatrzański lub przewodnik innych grup górskich, który będzie spełniał wymogi Regulaminu Kwalifikacyjnego.

>> Marcin Rząsa, syn jednego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy, poszedł w ślady ojca i dzisiaj odnosi sukcesy artystyczne. Po ukończeniu edukacji w Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem w 1985 r., rozpoczął studia na ASP w Krakowie. Później studiował w Warszawie i w 1991 r. obronił pracę dyplomową u prof. Grzegorza Kowalskiego. W latach 1994-95 studiował w Bratysławie w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w pracowni J. Jankovica. Wrócił do Zakopanego i tutaj pracuje. Swoje prace prezentował w kraju i za granicą (Berlin, Rzym, Bratysława, Taylla, Cap Arcona).

>> Władze miasta Zakopanego oficjalnie zgłosiły chęć zorganizowania mistrzostw świata w narciarskich konkurencjach klasycznych w 2011 r.

>> W dniach 18-20 lutego odbyły się w Ludźmierzu II rekolekcje Tischnerowskie, prowadzone przez ks. dr Grzegorza Rysia. W niedzielę rekolekcje przeniosły się do Łopusznej, gdzie w modlitwie nad grobem Profesora spotkali się uczestnicy a później kontynuowano spotkanie w Tischnerówce w Łopusznej.

ZDJĘCIA KONKURSOWE



Fot. 37. Widok z Kopy Kondradzkiej fot. ks. Z. Pytel.

- ✓ >> 20 lutego z okazji rocznicy wybuchu powstania Chochołowskiego odbyła się wycieczka narciarska na nartach śladowych na 15 km trasie: Gubałówka - Ostrysz - Chochołów.
- ✓ >> 17 lutego minęło 25 lat od jednego z największych wydarzeń w światowym himalaizmie. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki, uczestnicy polskiej narodowej wyprawy, kierowanej przez Andrzeja Zawadę, zimą zdobyli Mount Everest. Był to pierwszy z ośmiotysięczników zdobyty zimą.
- ✓ >> 8 lutego w rejonie Kotła Małego Stawu w Karkonoszach, w czasie narciarskiej tury, zginęli w lawinie śnieżnej dwaj ratownicy Grupy Karkonoskiej GOPR.
- ✓ >> 20 lutego w godzinach południowych doszło do zuchwałej kradzieży sprzed Muzeum Makuszyńskiego w Zakopanem - spóżowej rzeźby Koziołka Matołka.
- ✓ >> 20 lutego powrócił do Zakopanego, po generalnym remoncie, śmigłowiec TOPR „Sokół”, który uległ wypadkowi w styczniowej, lawinowej akcji ratunkowej w Morskim Oku w 2002 r.
- ✓ >> W ostatnim okresie został przesłany do Brukseli wniosek o zarejestrowanie oscypka i bryndzy na terenie krajów Unii Europejskiej.
- ✓ >> W znówelizowanej ustawie o ruchu drogowym na Słowacji, kierowca może stracić prawo jazdy, jeżeli przekroczy prędkość o 30 km/godz. w terenie zabudowanym lub o 50 km/godz. poza tym terenem.
- ✓ >> Znany z Orawy poeta, regionalista i wielki społecznik, założyciel Dziecięcego Zespołu Orawianin im. Heródka - dr Emil Kowalczyk, zmarł 23 lutego, przeżywszy 64 lata.
- ✓ >> Córka znanego autora przewodników górskich Józefa Nyki - Monika wydała nowy przewodnik pt. „W Tatry zimą”, wydany przez wydawnictwo Trawers. Przewodnik ten jest źródłem aktualnych i rzetelnych informacji.
- ✓ >> W dniach 8-10 września 2005 r. odbędzie się w Zakopanem przegląd filmów górskich pt. „I Spotkanie z Filmem Górskim”. Swój udział zapowiedzieli twórcy filmów nagradzanych na różnych festiwalach. Prezentacje filmowe będą się odbywać w kinie „Sokół”.
- ✓ >> 17 lutego w Zakopanem otwarta została wystawa rysunków z życia zakonnego, krajobrazów i martwej natury s. Doroty Kot ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Starej Wsi k. Brzozowa, która aktualnie studiuje w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Prezentowane obrazy wykonane są techniką olejną.
- ✓ >> 24 lutego minęło 20 lat od chwili powstania w Zakopanem teatru zawodowego im. Stanisława Ignacego Witkiewicza.
- ✓ >> 28 lutego w Warszawie minister środowiska wręczył dr Pawłowi Skawińskiemu powołanie na stanowisko dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego na 5 lat.
- ✓ >> Podziwiany przez naszą wycieczkę (20. 03. 2005 r.) pomnik św. Mikołaja w Rabce - decyzją nowotarskiego nadzoru budowlanego musi być rozebrany!!! Z jakiego powodu? Figura św. Mikołaja została ustawiona 20 m dalej niż przewidywała dokumentacja uzgodniona z wojewódzkim konserwatorem zabytków!!!
- >> Ingerman Stenmark, najbardziej utytułowany zawodnik w narciarstwie alpejskim, odwiedził stoki narciarskie na Kotelniczy Białczańskiej i w Małym Cichem.
- >> 26 lutego zmarła w wieku 89 lat siostra Bronisława Czech - Janina Czech - Kapłonowa. Była taterniczką, przewodnikiem, mistrzynią Polski w konkurencjach alpejskich, instruktorem narciarskim i trenerem PZN, ponadto zajmowała się malarstwem na szkle. Ona stworzyła Izbę Pamięci Bronisława Czech i była jej kustoszem. Pochowana na cmentarzu na Pękowym Brzyzku.
- >> 26 lutego zmarła w Zakopanem Krystyna Behounek, która była długoletnim kierownikiem schroniska na Kałatówkach.
- >> Od lipca z Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka będzie można jeździć elektrycznym pojazdem - melex. Na trasie będzie kursowało 30 takich pojazdów, które będą zabierały 10-12 pasażerów. Bilety będą tańsze o 10 zł od przejazdu konnym wozem.
- >> Władze miejskie Zakopanego zamierzają wybudować drugie oczko wodne na Kuźnickim Rondzie.
- >> W sądzie toczy się proces, w którym Wojciech Gąsienica Byrcyn skarży Polskie Koleje Linowe o wybudowanie na jego działce rurociągów wodnych do śnieżenia tras na stokach Gubałówek.
- >> Wąży się losy dalszej działalności Fundacji Dzieciom w Potrzebie - Children in Crisis w Lipnicy Wielkiej - Przywarówce, założonej przez księżnę Yorku Sarah Ferguson. Umowa na działalność fundacji w Przywarówce była podpisana na 10 lat. Umowa mija 31 marca. I co dalej?
- >> 25 lutego w Grenoble jury pod przewodnictwem Krzysztofa Wielickiego przyznało Złoty Czekan dwóm Rosjanom: Aleksandrowi Ruczkinnowi i Dymitrijowi Pawlenko za najwybitniejsze dokonania alpinistyczne o charakterze eksploracyjnym na północnej ścianie Jaunu (7710 m).
- >> 20 lutego minęło 20 lat od zdobycia szóstego szczytu świata Cho-Oyu (8201 m) w sezonie zimowym przez Polaków: Macieja Berbekę i Macieja Pawlikowskiego z Zakopanego.
- >> Dzięki środkom z Unii Europejskiej w Zakopanem dokona się odnowy i modernizacji niektórych placówek kulturalnych. Powstanie dwupoziomowe kino oraz zmodernizowana będzie ekspozycja Muzeum Tatrzańskiego i Tatrzański Ośrodek Swojszczyzny.

ZDJĘCIE KONKURSOWE



Fot. 38. Pomnik Papieża na Babiej Górze, fot. R. Lichota.

>> 20 lutego powrócił do Zakopanego, po generalnym remoncie, śmigłowiec TOPR „Sokół”, który uległ wypadkowi w styczniowej, lawinowej akcji ratunkowej w Morskim Oku w 2002 r.

>> W ostatnim okresie został przesłany do Brukseli wniosek o zarejestrowanie oscypka i bryndzy na terenie krajów Unii Europejskiej.

>> W znowelizowanej ustawie o ruchu drogowym na Słowacji, kierowca może stracić prawo jazdy, jeżeli przekroczy prędkość o 30 km/godz. w terenie zabudowanym lub o 50 km/godz. poza tym terenem.

>> Znany z Orawy poeta, regionalista i wielki społecznik, założyciel Dziecięcego Zespołu Orawianie im. Heródka - dr Emil Kowalczyk, zmarł 23 lutego, przeżywszy 64 lata.

✓ >> Córka znanego autora przewodników górskich Józefa Nyki - Monika wydała nowy przewodnik pt. „W Tatry zimą”, wydany przez wydawnictwo Trawers. Przewodnik ten jest źródłem aktualnych i rzetelnych informacji.

>> W dniach 8-10 września 2005 r. odbędzie się w Zakopanem przegląd filmów górskich pt. „I Spotkanie z Filmem Górskim”. Swój udział zapowiedzieli twórcy filmów nagradzanych na różnych festiwalach. Prezentacje filmowe będą się odbywać w kinie „Sokół”.

>> 17 lutego w Zakopanem otwarta została wystawa rysunków z życia zakonnego, krajobrazów i martwej natury s. Doroty Kot ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Starej Wsi k. Brzozowa, która

aktualnie studiuje w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Prezentowane obrazy wykonane są techniką olejną.

>> 24 lutego minęło 20 lat od chwili powstania w Zakopanem teatru zawodowego im. Stanisława Ignacego Witkiewicza.

>> 28 lutego w Warszawie minister środowiska wręczył dr Pawłowi Skawińskiemu powołanie na stanowisko dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego na 5 lat.

>> Podziwiany przez naszą wycieczkę (20. 03. 2005 r.) pomnik św. Mikołaja w Rabce decyzją nowotarskiego nadzoru budowlanego musi być rozebrany!!! Z jakiego powodu? Figura św. Mikołaja została ustawiona 20 m dalej niż przewidywała dokumentacja uzgodniona z wojewódzkim konserwatorem zabytków!!!

✓ >> Ingemar Stenmark, najbardziej utytułowany zawodnik w narciarstwie alpejskim, odwiedził stoki narciarskie na Kotelnicy Białczańskiej i w Małym Cichem.

✓ >> 26 lutego zmarła w wieku 89 lat siostra Bronisława Czech - Janina Czech - Kapłonowa. Była taterniczką, przewodnikiem, mistrzynią Polski w konkurencjach alpejskich, instruktorem narciarskim i trenerem PZN, ponadto zajmowała się malarstwem na szkle. Ona stworzyła Izbę Pamięci Bronisławy Czech i była jej kustoszem. Pochowana na cmentarzu na Pękowym Brzyzku.

✓ >> 26 lutego zmarła w Zakopanem Krystyna Behounek, która była długoletnim kierownikiem schroniska na Kasprowym Wierchu.

Mistyczne Tatry

„Pejzaż Polski jest piękny, ale umieć go pokazać i mieć serce to sztuka”

M. W. Longer - Wilkońska.

Słowa te oddają ducha Tatr Polskich i Słowackich, które trzeba kochać i „mieć dla nich serce”. Są malownicze i niczym nie ustępują innym masywom górskim, co do atmosfery w nich panującej. Co do obszaru pod względem geologicznym i krajobrazotwórczym - to w tym wypadku można dyskutować i polemizować.

Człowiek dysponując wolnym czasem w czasie wakacji zastanawia się nad jego dobrym wykorzystaniem. Przeżycia płynące z faktu przebywania w jakichkolwiek górach, są dla nas, sposobem na oderwanie się od tej szarej, „dolinnej” atmosfery i sięganie wyżej nie tylko wzrokiem, ale przede wszystkim „duchem”. Stąd jest to szczególnie czas na: odkrywanie i spotkanie Boga we Mszy świętej, indywidualną modlitwę, odkrywanie sacrum w otaczającej nas przyrodzie, radość ze spotkania z drugim człowiekiem, doświadczenie żywiołu gór czy sposobność do rozwijania swoich zainteresowań.

Eucharystia sprawowana w różnych miejscach (m. in. w: Sanktuarium Królowej Tatr na Rusinowej Polanie,



Fot. 39. Krzyż w Tatrach.

Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach czy w kaplicy u Sióstr Albertynek na Kalatówkach) pozwala uświadamiać wszystkim fakt, wielkich dzieł Bożych, jakie dokonują się pośród nas, w różnych miejscach i czasie.



Fot. 40. Czarny Staw i Morskie Oko.

Sacrum odczuwane w górach nabiera szczególnego znaczenia. Człowiek przemierzając górskie szlaki spotyka przydrożne krzyże, kapliczki, szczególne miejsca a przede wszystkim człowieka. To wszystko jest wielkim darem od Boga dla niego, nie zawsze do końca pojętym i przenikniętym wielką tajemnicą.

Wielkość człowieka tkwi między innymi w jego tajemniczości, w tym co można nazwać misterium człowieka. Dlatego ciągle coś w nim odkrywamy, coś nowego jak góry dalekie. Ogrom piękna i wielkości, zagrożenie i niepewność, niezwykle wysiłek i skrajne wyczerpanie powodujące, że człowiek doświadczając nieskończonego Misterium nie przeżywa Go od razu i świadomie. Następuje stopniowe odkrywanie sacrum. Jest to dojrzewanie do wielkich wartości, które powodują wzrost duchowy człowieka.

Na szlakach górskich spotykamy wielu ludzi, którzy często w czasie trudu wędrowania wnoszą wiele radości. Podam jedno wydarzenie, które jakoś najbardziej zapisało się w mojej pamięci. Podczas pobytu w Zakopanem wraz z dwoma kolegami - klerykami (było to w czasie III roku WSD) wędrowaliśmy w lipcowy, upalny dzień po „Orlej Perci” - oczywiście nie w sutannie, ale w spodenkach. Gdy dochodziliśmy do Koziego Wierchu, nagle odezwał się głos: „Szczęść Boże Kleryczki”. Na naszych twarzach pojawiło się lekkie zdziwienie. Skąd ten turysta wie, że jesteśmy klerykami! Zapytaliśmy przygodnego wędrowca po czym nas rozpoznał, że jesteśmy klerykami. Padła odpowiedź: „Po kolankach, po kolankach” - oczywiście nie dlatego, że mieliśmy zgrabne nogi, ale przez to, że na kolankach były odciski od klęczenia.

Spotkanie z żywiołem gór, to wielka przygoda, ale również próba odwagi człowieka. Takiej próbie możemy zostać poddani w każdym zakątku Tatr. Idąc sobie szlakiem z Kuźnic do „Murowańca” możemy przecież doświadczyć gęstej mgły, nagłego zachmurzenia czy pięknej słonecznej pogody. Zaś w drodze powrotnej deszczu, który podmywa ścieżkę i ogranicza widoczność. Zmieniająca się pogoda sprawia, że każdy może zaobserwować zmieniający się krajobraz w różnych warunkach atmosferycznych.

Dla mnie góry to miejsce, gdzie mogę rozwijać swoje zainteresowania fotograficzne.

Fotografuję, przede wszystkim, to co daje mi poczucie pewnej harmonii i doznanej piękna. Szczególnie fascynuje mnie krajobraz górski, który oddaje w sposób szczególny nasze codzienne zmaganie się z życiem. W górach doświadczam ciszy, ale również grozy i kaprysów natury. Człowiek powinien zwracać uwagę na piękno by lepiej żyć i być lepszym dla drugiego człowieka. Skoro tyle piękna wokół nas, to po co zatrzymywać się nad „brudem” naszego otaczającego krajobrazu. Piękno wyzwala to, co szlachetne w człowieku, natomiast to co brutalne - pogrąża go w smutku i pesymizmie.

Góry nie są jedynym tematem na fotografiach. Często interesują mnie różne zjawiska przyrody jak i życie człowieka.



Fot. 41. Kapliczka na Siwej Polanie.

Album fotograficzny „Mistyczne Tatry” to przewodnik po znakach religijnych, ukazujący nowe sposoby ich odkrywania i dochodzenia do może nie zawsze dostrzeganego piękna. Cytaty ks. Romana E. Rogowskiego stanowią opis poszczególnych zdjęć nadając tym samym oryginalny charakter. Zachęcam do sięgnięcia po „duchowe wędrowanie” po szlakach Tatr Polskich i Słowackich.

ks. Zbigniew Pytel

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego w Chrzanowie składa serdeczne podziękowania na ręce Prezesa Piotra Majcherczyka dla Zarządu i Głównej Księgowej Spółki BUMAR-FABLOK S.A. za finansowe wsparcie wydania „Orla Skalnego” nr 33 (9).

NASZ CZŁONEK - RYSZARD PAWŁOWSKI

Do trzech razy sztuka, mówi polskie porzekadło. Trawestując to powiedzenie do naszej sytuacji, powiem - do sześciu razy sztuka!

Tyle bowiem razy gościł w naszych progach wybitny, polski himalaista z Katowic, inż. Ryszard Pawłowski. Na ostatniej (6-tej) Jego prelekcji, która miała miejsce w dniu 9 marca 2005 r. na temat „Smak gór”, zaproponowałem kol. Ryskowi wstąpienie w szeregi Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego



Fot. 42. R. Pawłowski.

Oddziału Chrzanów. Odpowiedź Jego była jednoznaczna, bez chwili wahania - TAK. Już w dniu 11 marca na posiedzeniu Zarządu Oddziału PTT, uchwałą Zarządu, Ryszard Pawłowski jednogłośnie stał się naszym członkiem. Jesteśmy dumni, że tak wielki Człowiek Gór, jest naszym KOLEGĄ.

Jego osiągnięcia są imponujące. Zdobył dotychczas 10 szczytów ponad ośmiotysięcznych. Jako jedyny Polak i Europejczyk był 3-krotnie na Mt. Evereście (8848 m). Zdobył również najtrudniejszą Górę Gór - K2 (8611 m), północnym filarem. Uczestniczył w ponad 100 wyprawach w różne góry świata, jako ich uczestnik lub

organizator. Był partnerem wspinaczkowym Jerzego Kukuczki, Krzysztofa Wielickiego, Piotra Pustelnika, Janusza Majera i innych.

Jest członkiem ekskluzywnego stowarzyszenia odkrywców i badaczy - The Explorers Club, zrzeszającego ok. 3000 odkrywców i badaczy wszystkich kontynentów świata. Pasjonuje się również filmem dokumentalnym i fotografią, za co uzyskał wiele nagród i wyróżnień. Jego filmy dokumentalne często są prezentowane w telewizji i na Festiwalach Filmów Górskich. Od Ministra Sportu 3-krotnie otrzymał nagrody i wyróżnienia, za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. Jako instruktor alpinizmu, szkoli młodych adeptów sztuki wspinaczkowej.

Ponadto prowadzi i organizował niepełnosprawnych sportowców w ramach programu „Korona Nadziei” na Alaskę, do Patagonii i Afryki. Jest również przewodnikiem górskim, który organizuje przez swoje biuro turystyczne „PATAGONIA” komercyjne wyjazdy na wszystkie kontynenty świata. Ze swoimi klientami wszedł na następujące szczyty:

Ama Dablam (6856 m) w Himalajach - 15 razy
Aconcagua (6962 m) najwyższy szczyt Ameryki Południowej - 14 razy
Mt. McKinley (6194 m) najwyższy szczyt Ameryki Północnej - 8 razy
Island Peak (6169 m) w Himalajach Nepalu - 5 razy
Mt. Everest (8848 m) od strony Nepalu i Tybetu - 3 razy
Pumori (7145 m) w Himalajach Nepalu - 2 razy
Cho Oyu (8202 m) w Tybecie - 1 raz
Nanga Parbat (8125 m) w Himalajach Pakistanu - 1 raz

Stanisław Trębacz

Tischnerowski Chrzanów

Dzień 19 marca (św. Józefa) przejdzie do historii miasta Chrzanowa. W tym dniu decyzją uczniów, rodziców i nauczycieli, Publiczne Gimnazjum Nr 1 w Chrzanowie za patrona obrało ks. prof. Józefa Tischnera, wybitnego wychowawcę młodzieży i filozofa, który w latach 1957 - 59 był wikariuszem w kościele św. Mikołaja i katechetą w Szkole Podstawowej Nr 2, Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica i Liceum Pedagogicznym dla Przedszkolank.

Kościół parafialny pw. M. B. Różańcowej zgromadził młodzież szkolną, przedstawicieli Samorządu, Senatu, Rodzinę Profesora, na Mszy Świętej, sprawowanej przez ks. kardynała Franciszka Macharskiego. W homilii ks. kardynał nawiązał do św. Józefa, cieśli, patrona ks. prof. J. Tischnera. Św. Józef swym strugiem, mozę i dżutem, zmieniał i nadawał nowy kształt swemu surowcowi - drewnu. Podobnie patron Gimnazjum, ks. J. Tischner, zmieniał kształty i charaktery ludzkie, strugając i rzeźbiąc pięknym, polskim słowem i filozoficzną myślą.

W czasie Mszy Świętej ks. kard. F. Macharski poświęcił sztandar szkolny z wizerunkiem patrona gimnazjum.

Następnie w sali teatralnej Miejskiego Domu Kultury, wypełnionej po brzegi, z udziałem ks. kard. F. Macharskiego, przedstawicieli Sejmu i Senatu, reprezentacji szkół tischnerowskich z całej Polski (w której nasze PG Nr 1 znalazło się na 20 miejscu), odbyła się podniosła, oficjalna uroczystość w wykonaniu młodzieży z PG Nr 1 w Chrzanowie, nawiązująca do



Fot. 43. Ks. kard. F. Macharski poświęca sztandar.



Fot. 44. Sztandar z wizerunkiem Patrona.

tischnerowskich drogowskazów sumienia, w których mocno zaakcentowano: wiarę, nadzieję, wolność, miłość, tolerancję, dobro i przyjaźń.

Kilku zaproszonych gości w krótkich wystąpieniach przedstawiło okoliczności, w których mieli okazję poznać ks. prof. J. Tischnera. Naleteli do nich: senator Bogusław Mąsior i sekretarz Urzędu Marszałkowskiego Piotr Boroń. Brat

ks. Józefa - prof. Marian Tischner przypomniał swoje związki z Chrzanowem, podczas praktyki wakacyjnej, odbywanej w Kościelcu, mieszkając u brata na plebani kościoła św. Mikołaja.



Fot. 45. Kazimierz i Marian Tischnerowie, z żonami.

Z udziałem drugiego brata, ks. Józefa Kazimierza Tischnera, odbyło się sympatyczne prezentowanie szkół „Rodziny Tischnerowskiej” z całej Polski, przy udziale kapeli góralskiej „Rodzina Tischnerowska”. Kulminacyjnym punktem tego wydarzenia było wręczenie dyr. PG Nr 1 Marii Dobrzyńskiej, kapelusza górala podhalańskiego, co jest jednoznaczne z wejściem do grona szkół „Rodziny Tischnerowskiej”.

Ostatnim aktem uroczystości, która odbyła się w szkole, było odsłonięcie tablicy pamiątkowej patrona szkoły, której dokonał jego brat, Kazimierz Tischner, a poświęcenia jej (w imieniu kardynała) dokonał ks. dziekan Wojciech Bryja.

Stanisław Trębacz

SZCZAWNICA W DZIELACH POLSKI I TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Motto:

*Biopierwiasłki są solami życia
A wody zdrojowe ich naturalnym krwioobiegiem*

Jerzy Leszek Zalasieński

Teren Szczawnicy od początku istnienia państwa polskiego należał do królewskiej. W roku 1257 Bolesław Wstydliwy darowuje Pieniny i Ziemię Sądecką swojej żonie Kindze. Na pograniczu Pienin i Beskidu Sądeckiego w dolinie Grajcarka na wysokości 430 - 560 m n.p.m. leży najstarsze zdrojowisko w grupie karpacczej - Szczawnica. Na przełomie XIII i XIV wieku dzisiejszy obszar Szczawnicy wchodzi w skład posiadłości klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Pierwsze wzmianki o osadzie pochodzą z początków XV wieku i dotyczą zapisu przez króla Władysława Jagiełłę 400 florenów Abrahamowi z Goszczy. Dokument wymienia w obrębie Starostwa Czorszyńskiego dwie Szczawnice, wyżną i niżną. Początek XV wieku zapoczątkował oddawanie starostwa czorszyńskiego w zastaw za pożyczki udzielone władcom polskim.

Wierzyce króla - początkowo wywodzący się ze stanu rycerskiego, później szlacheckiego - zostawali starostami. Taki stan utrzymywał się do czasów zaboru austriackiego. W literaturze starostwo czorszyńskie często jest nazywane starostwem zastawnym. W roku 1434 - źródła wymieniają Macieja, plebanusa de Szczawnica. Jan Długosz w roku 1475 w „Liber beneficiorum” używa określenia: Szczawnica magna (duża). Król Kazimierz Jagiellończyk w roku 1490 odnawia przywilej dany Janowi Sołtynowi ze Szczawnicy, potwierdzony przez Jana Olbrachta w 1494 r.

Parafia Szczawnica istniała już od pierwszej połowy XV wieku do roku 1529, w którym nastąpiła afiliacja tej nielicznej parafii do parafii w Krośniku, na mocy dekretu biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego. W 1550 r. spłonął kościółek w Szczawnicy a prężni parafianie odbudowali świątynię wraz z plebanią, które przetrwały do roku 1892.

Obecny, neogotycki kościół został wzniesiony w latach 1882 - 1892 według projektu Stanisława Eliasza Radzikowskiego. Ojciec jego Walery był jednym z najbardziej zasłużonych działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego. Jego zasługą było usunięcie z nazwy Towarzystwa słowa „Galicyjskie”, co umożliwiło działanie w Towarzystwie Tatrzańskim Polakom ze wszystkich zaborów. Już w roku 1870 wydał „Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy”, kierując tysiące Polaków na wycieczki do najpiękniejszych zakątków naszej ojczyzny.

Należy przypomnieć, że przed pierwszym rozbiorem Polski, królewskiej Starostwa Czorszyńskiego anektowała w 1770 roku Austria. W 1811 roku rząd austriacki

ostatecznie likwiduje Starostwo, a jego dobra sprzedaje w ręce prywatne. Znaczna część ziem szczawnickich została sprzedana chłopom, zaś resztę nabył w 1820 roku mieszczanin spiski Jan Kutschera, który wybudował pierwsze skromne zabudowania zdrojowe, tj. obudował drewnianą cembrowiną źródło mineralne, dokonał pierwszego założenia parku (późniejszy Park Górny) oraz wznosił kilka domów dla kuracjuszy. Zdrojowisko nie przynosiło jednak spodziewanych zysków, z tych też powodów będąc zadłużonym u Józefiny Szalayowej z Kamienicy, sprzedał jej w 1828 roku posesję ze źródłami i zabudowaniami zdrojowymi. W dziesięciolecie okresie zarządzania Szczawnicą przez Józefinę i jej męża Stefana Szalaya - powstaje duży budynek - pensjonat, zwany Zamkiem, klasycystyczna altana nad głównym Źródłem a także



Fot. 46. Stara Pijalnia.

powiększono park. Pełny rozkwit uzdrowiska Szczawnica nastąpił od roku 1839 w wyniku działalności ich syna Józefa, którego należy uważać za twórcę kurortu. Zbudował on pierwsze łazienki zdrojowe, wystawił nowe wille i pensjonaty (w większości zabudowa obecnego Placu Dietla). Józef Szalay dał oprawę architektoniczną odkrytym źródłom: Magdaleny, Walerii, Jana, Szymona, Heleny i Anieli (dwa ostatnie noszą obecnie nazwę Wanda). Rozszerzył i unowocześnił Park Górny, wprowadzając ciekawe okazy drzew i krzewów, wybudował Kaplicę Źdrojową i wyposażył ją w instrumenty kościelne oraz w namalowany własnoręcznie obraz Madonny z Dzieciątkiem. Namalował również, według tradycji, pierwsze godła rodów szczawnickich, ich kopie ikonograficzne wiszą do dzisiaj na góralskich domach (Pod sercem, Pod smokiem, Pod rakiem). W 1858 r. Józef Szalay wydaje „Album Szczawnicki” z własnoręcznymi rysunkami Pienin i Szczawnicy, zorganizował i przeprowadził pierwszym spływem na Dunajcu.

Wśród pionierów turystyki zrodziła się potrzeba zorganizowania stowarzyszenia zrzeszającego miłośników Tatr. W dniu 3 sierpnia 1873 r. baron pruski Ludwik Eichborn, zdołowany przez komitet organizacyjny Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, wydał przyjęcie na cześć właściciela Szczawnicy Józefa Szalaya, na które zaprosił ówczesną elitę intelektualną Zakopanego: dr. Tytusa Chałubińskiego, księdza Józefa Stolarczyka, Franciszka Biesiadnickiego, księdza Eugeniusza Janotę, dr. Bolesława Lutostańskiego oraz posła na Sejm Galicyjski Feliksa Pławnickiego i innych. Józef Szalay był najbardziej zorientowany w sprawach powoływania przez Węgrów Towarzystwa Karpackiego i dzielił się swą wiedzą z uczestnikami tego uroczystego przyjęcia, którego celem było podjęcie decyzji o powołaniu Towarzystwa Tatrzańskiego. Statut powołał Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Nowym Targu dnia 13. XII 1873 r. i podpisany został przez założycieli: hr. Mieczysława Reya, księżną Jadwigę z Zamoyskich

Sapieżynę, Marcina Nałęcza Koszyckiego i Józefa Szalaya. W 1876 roku umiera Józef Szalay, zapisując szczawnicki Zakład Zdrojowy Akademii Umiejętności w Krakowie.

Akademia wybudowała Dworek Gościnny, który spłonął w 1962 r. już po rozwiązaniu Akademii Umiejętności przez władze PRL. Kłopoty finansowe AU w 1909 roku doprowadziły do sprzedaży Szczawnicy Adamowi Stadnickiemu z Nawojowej, który jeszcze przed wybuchem I wojny światowej dokonał wiele widocznych efektów dobrego gospodarowania (wyremontowano w większości domy zdrojowe, ujęto nowe źródła, poszerzono Park Górny o teren Polonin).

Największy rozwój Szczawnicy przypada na lata 1933 - 1936, kiedy to wybudowano pierwsze w Polsce „Inhalatorium” wyposażone w komory pneumatyczne, w 1938 roku postawiono pensjonat „Modrzewie” a wcześniej w 1935 roku rozpoczęto elektryfikację a w 1937 kanalizację zdrojowiska. Ambitne plany gospodarza Szczawnicy przerwała II wojna światowa. Podczas okupacji Uzdrawisko było nieczynne dla Polaków.

Szczawnicę wyzwolono 18 stycznia 1945 roku. Pierwszy kąpielowy sezon zorganizowano w lecie tego roku. 18 marca 1948 roku w wyniku zarządzenia władz PRL uzdrawisko przejął Skarb Państwa. Zniszczono wiele źródeł podczas budowy budynków sanatoryjnych: Górnik, Hutnik, Nauczyciel, Budowlani, Dzwonkówka, Papiernik, Nawigator, Energetyk. Prawa miejskie zdrojowisko otrzymało 18 lipca 1962 r. (w roku, w którym spłonął Dworek Gościnny wybudowany przez Akademię Umiejętności w Krakowie).

Dzisiejsza Szczawnica jest miastem uzdrowiskowym,



Fot. 47. Dworek Gościnny.

przygranicznym, zamieszkałym przez 7, 5 tysiąca mieszkańców i obejmującym swymi granicami 8789 ha. Wyzwiew kotłowni oraz odprowadzane ścieki do Grajcarka bardzo niekorzystnie oddziaływały na stan sanitarny przyrodniczego otoczenia. Lasy stanowiące przed II wojną światową własność hr. Stadnickiego były świetnie zagospodarowane, dziś straszą erozją po wyeksploatowaniu dojrzałych drzewostanów, zwłaszcza z widokiem na Jaworki. Jako student Wydziału Leśnego w Krakowie w latach 60-tych XX wieku podziwiałem te lasy z moimi profesorami leśnictwa; to czego nie dokonał niemiecki okupant zdewastowali zniwoleni przez władze PRL-u leśnicy, naśladujący gospodarkę „wielkiego brata”, który w 1940 r. bestialsko wymordował kwiat polskiej inteligencji i zastąpił ją spolegliwymi sługusami niszczącymi to wszystko, co stanowiło najlepszą tradycję Narodu Polskiego.

Miłośnik TT i PTT (do II wojny światowej)
prof. dr inż. Jerzy Leszek Zalasinski

Kto zbudował pustelnię pienińską?

Historia budowy pustelni pienińskiej ściśle wiąże się z powstaniem Sanktuarium św. Kingi na Górze Zamkowej. Pewnie nie byłoby pustelni w tym miejscu, gdyby nie znalazł się kandydat do prowadzenia życia pustelniczego. Z początkiem XX wieku Pieniny nie były tak licznie zwiedzane i budowa pustelni w ich sercu, w tak tajemniczym miejscu, miała swoje uzasadnienie.

Kto był inicjatorem pustelni na ruinach zamku pienińskiego? Prof. Feliks Rapf pisał: *Na ruinach tego zameczku zbudowano staraniem wielkiego miłośnika Pienin Pławickiego drewniany domek oraz wykuto w skale sztuczną groty, w której umieszczono posąg bł. Kingi. Dłuta krościenicza. Druciaka. W domku tym osiadł pustelnik, brat zakonny, opiekujący się otoczeniem ruin, z których tylko ślady pozostały. Michał Marczak również uznał Feliksa Pławickiego za inicjatora budowy pustelni. I Rapf, i Marczak łączą to z*



Fot. 48. A. Stachura
- pierwszy pustelnik.

historią powstania groty św. Kingi oraz osobą Feliksa Pławickiego - emerytowanego rotmistrza i posła do parlamentu.

Ówczesny kierownik Parku Narodowego w Pieninach Stanisław Smólski również przypisywał Pławickiemu inicjatywę budowy zarówno groty jak i pustelni, pisząc: *Obok wejścia do zameczku została wykuta w skale w roku 1904 wnęka, mieszcząca figurę bł. Kingi, a na ruinach znajdowała się drewniana chatka, zbudowana przez A. Stachurę z Bobrka koła Oświęcimia, który osiadł tam w charakterze pustelnika.*

Czy na pewno Feliks Pławicki był inicjatorem budowy chatki? Znano go z dbałości o swój wizerunek zewnętrzny, dlatego - gdyby tak faktycznie było - nie omieszkałby pochwalić się swoimi działaniami, tak jak to zrobił przy okazji budowy groty. Działacze pienińskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy podczas zebrania członków, które odbyło się 25 czerwca 1904 r., odpowiedzieli pozytywnie na prośbę ks. kanonika Antoniego Łętkowskiego o subwencję na budowę Sanktuarium bł. Kingi wraz z pustelnią. Zarząd Oddziału przeznaczył wówczas na ten cel 100 koron z kasy Towarzystwa. Ile z tej kwoty komitet budowy groty wydał na pustelnię? Tego się już nie dowiemy.

Kto jednak zbudował domek pustelnika? Czy był to - Andrzej Stachura? Nie tylko Stanisław Smólski tak twierdził. Również inni autorzy. Ks. Bronisław Krzan w monografii *Krościenka pisał: W czasie budowy groty św. Kingi w Pieninach w 1904 r. przybył na ruiny zameczku młody człowiek - Andrzej Stachura z Bobrka k. Oświęcimia i zamieszkał w zbudowanym tam przez siebie domku. Podobnie uważał także Józef Nyka - autor doskonałego przewodnika po Pieninach.*

Dość zawiłe i niejasno o początkach pustelni pisał Jan Wiktor w swojej fundamentalnej pracy „Pieniny i Ziemia Sądecka”: *Na resztkach zakopanych w ziemi grono osób, chcąc uczcić ten zakątek i wskrzesić tradycję, zbudowało pustelnię z drewna, obitą korą świerkową, aby upodobnić ją do lasu.*

Jaką grupę osób miał na myśli Wiktor? O jakiej wcześniejszej tradycji pustelnicznej myślał? W Pieninach wcześniej pustelni nie było, jedynie siostry zakonne miały prowadzić odosobnione życie w zamku pienińskim, a na górze Wyr świątobliwie żył jakiś mnich, ponoć miał nim być pierwszy polski święty Andrzej Świerad. To tylko ludowe podanie, nic więcej. Po świątobliwym mnichu pozostała nazwa Pustelnikowa Dolinka.

Podczas kwerendy prowadzonej w Parafii Rzymsko - Katolickiej Trójcy Przenajświętszej w Bobrku pozyskałem cenne relacje od Janiny Piwowarczyk - siostrzenicy Andrzeja Stachury i siostrzeńca Kazimierza Kiełszka. Pani Janina powiedziała, że wuj „znalazł sobie domek po pustelniku, bardzo zniszczony”. Oczywiście nie mogła wiedzieć, że w tym miejscu nie było wcześniej pustelni i do tego zamieszkałej przez innego pustelnika. Wskazywała jednak na fakt, że domek został wcześniej postawiony, być może na potrzeby robotników pracujących przy budowie Sanktuarium św. Kingi. Janina Piwowarczyk oświadczyła, że domek nie miał okien i drzwi, a jego remontu dokonali mężowie dwóch siostr Stachury - Anny i Zofii.

Cenniejsza okazała się wypowiedź Kazimierza Kiełszka, który pamiętał relację swego ojca Wawrzyńca. Miał on powiedzieć, że Andrzej Stachura „udał się w góry i po długich, i zmudnych poszukiwaniach znalazł groty, która nadawała się do zamieszkania, była to grotka w górach Pieniny niedaleko Krościenka”. Przypuszczalnie Stachura pomagał przy budowie groty i przez jakiś czas służyła mu ona za schronienie. Pozał się Boże, jakie, ale - by ochronić przed deszczem - wystarczała. Być może nocował także w pozostałościach ruin zamku pienińskiego. Wy tłumaczalna staje się zatem prośba ks. Antoniego Łętkowskiego o subwencję na budowę groty i pustelni.



Fot. 49. Pustelnia w Pieninach.

Sam Stachura - niezaradny życiowo, daleki od wykonywania gospodarczych zajęć, poprosił rodzinę o pomoc. Kazimierz Kiełszek potwierdził, że budowę domku przeznaczoną na pustelnię podjęli się dwaj jego szwagrowie - Wawrzyniec Kiełszek i Franciszek Sulik. Z relacji pana Kazimierza wynika, że po zakończeniu budowy Stachura zamienił groty na kaplicę z obrazem św. Kingi, którą obrał też sobie za patronkę. Pustelnia powstawała równolegle z pracami przy grocie, nieznacznie jednak ją wyprzedzając, gdyż do czasu umieszczenia w niej figury świętej znajdował się w niej obrazek z jej wizerunkiem.

Andrzej Stachura miał 36 lat jak osiadł na Górze Zamkowej. W grocie mieszkał krótko, a domek pustelniczny postawiony został w trakcie jej budowy. Służył, więc robotnikom w początkowej fazie za prymitywny schron przed deszczem, dlatego najpierw był bez okien i drzwi, które później wstawili szwagrowie pustelnika. Takie były początki pustelni.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

BOLIWIA - KRAJ KONTRASTÓW



Cz. I.

Boliwia - tyle nieznaną ile odległą od Polski. Nie sposób w krótkim artykule zasygnalizować zagadnień związanych z krajem trzykrotnie większym od Polski. Ziemia pełna kontrastów. Samo położenie geograficzne i klimat. Najwyższe szczyty andyjskiego pasma przekraczają sześć tysięcy metrów, wiecznie białe. Ogromna śródgórska równina Altiplano, ciągnąca się setkami kilometrów (przez Boliwię, Peru), położona na przeciętnej wysokości 4000 m n.p.m. Wraz z wyrastającymi wokół pasmami górskimi tworzy monotony szaro brązowy krajobraz. W okresie zimowym - wysuszony silnymi wiatrami, pokryty twardą, ostrą roślinnością charakterystyczną dla



Fot. 50. Ubogie dzielnice w La Paz.

wysokogórskich terenów. Nie często można spotkać pola uprawne. Tu i ówdzie pasą się stadka lam i owiec, rzadziej krów. Znajduje się tu jedno z największych jezior świata Titicaca. Zjeżdżając karkołomnymi serpentynami z Altiplano w ciągu godziny można znaleźć się w innym, wiecznie zielonym świecie. Jeszcze rano na śródgórskiej równinie leżał śnieg przy lekkim mrozie, a w południe jesteśmy w tropiku. Zwłaszcza w zimie przeżycie jest zaskakujące.

Jeszcze mocniej zaskakują kontrasty społeczne. W wielu miejscach sasiadują ze sobą bogactwo i nędza. Rzuca się to w oczy w stolicy kraju La Paz. Obok wystawnych pałaców i nowoczesnych wieżowców napotyka się żebrzących. Wcale nie rzadko są to dzieci. Utkwiła mi w pamięci jedna z ulic biegnąca wzdłuż rzecznego zapadliska. Po jednej stronie bogate wille dla bezpieczeństwa otoczone wysokimi murami z kolczastymi szczytami. Po drugiej wielodzietne rodziny gnieźdzące się wraz z żywym dobytkiem w nędznych glinianych chatkach, gotujące posiłek na piecykach przed domem, piorące bieliznę w rzece metodą uderzeń o kamienie. W uboższych rejonach do codzienności należą obrazki młocki przy pomocy cepów lub po prostu stada koni przeganianych po stogu zboża.

Boliwia jest jednym z biedniejszych krajów świata. Najbiedniejszym w Ameryce Południowej. Z czego wynika nędza? Najprościej powiedzieć z zacołania kulturalnego i gospodarczego. Mówi się, iż bogatym krajem tzw. pierwszego świata zależy na utrzymaniu niskiego poziomu krajów trzeciego świata, by tym skuteczniej i bez wielkich nakładów wykorzystywać bogactwa naturalne regionu, a zarazem zabezpieczyć się przed ewentualną konkurencją. Tu warto wspomnieć, iż Boliwia posiada znaczące złoża ropy naftowej. Ziemi na terenach

tropikalnych są żyzne. Drzewa rodzą bogactwo owoców. Za czasów kolonialnych wywieziono z kraju tysiące ton srebra. To jest jeden aspekt prawdy. Pilni obserwatorzy zauważają, iż przyczyna biedy ma inne źródła. Jest to najpierw niska kultura osobista. Brud, stopy śmieci, załatwianie elementarnych potrzeb dosłownie na środku drogi nie są wynikiem II tylko braku odpowiedniej kultury technicznej i infrastruktury. Nakłada się na to swoistego rodzaju zacołanie w myśleniu i brak osobistej inicjatywy. Dla przykładu, w sąsiednim Chile i Peru można zauważyć, iż znakomita większość mieszkańców bierze los w swoje ręce. Podejmuje choćby drobne gospodarcze inicjatywy, prace, handel. Nie jest to równoznaczne z całkowitą likwidacją biedy. Jednakże tam widzi się postęp. Nie można oprzeć się wrażeniu, iż w niektórych przynajmniej rejonach Boliwii wielu mieszkańców beczynnie spędza czas, jakby nie widząc potrzeby jakiegokolwiek aktywności.

Nie wykluczone, iż część winy ponoszą tu inne, bogatsze kraje, zwłaszcza poprzez pewien rodzaj nadopiekuńczości. W dobrej intencji niosą pomoc, szczególnie poprzez materialne wsparcie. Ale wielu miejscowych utwierdza w przekonaniu, iż wszystko się im należy z zewnątrz. W ten sposób podnoszenie standardu życia nie jest wynikiem osobistego wkładu. Da się to odczuć nawet na kościelnym polu. W górnej dzielnicy La Paz, stanowiącej właściwie odrębne miasto El Alto, bardzo biednej i zacołanej, powstaje szereg nowych, pięknych kościołów z zachodnioeuropejskich funduszy. Można spotkać ciągle unowocześniane, prowadzone przez Kościół placówki służby zdrowia. Cóż z tego. Wśród miejscowych mieszkańców nie widać zbyt wiele troski o swoje. Wiele duszpasterskich placówek żyje z ofiar przysyłanych z bogatszych krajów. Nie wytworzyło się jednak poczucie odpowiedzialności za utrzymanie kościelnych dzieł. Jak to się mówi językiem naukowym, obie strony nie zawsze najlepiej rozumieją zasadę pomocniczości. W tejże charytatywnej pomocy chodzi między innymi o ciągle usamodzielnianie się słabszych i o rozwój samopomocy.

Zaskakujące i trudne do pojęcia jest elementarne zacołanie etyczne. Chrześcijaństwo trwa w Boliwii blisko pięćset lat. Statystyki podają ponad dziewięćdziesięcioprocentową liczbę katolików. Równocześnie można spotkać się z elementarnym brakiem szacunku wobec ludzkiego życia. Życie krowy lub lamy liczy się bardziej niż byt

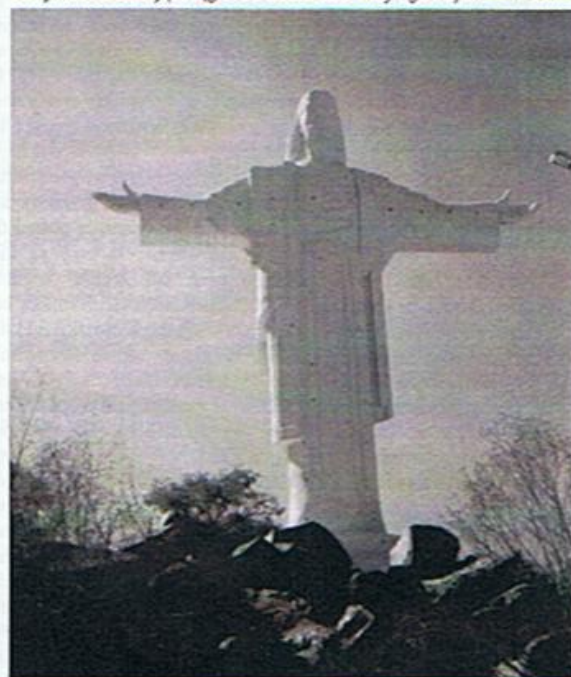


Fot. 51. Dolina Księżycowa koło La Paz.

noworodka. Zwierzę jest jedynym żywicielem ubogiej rodziny. Jego śmierć stanowi zagrożenie dla egzystencji wspólnoty. A dziecko ... urodzi się następne. Często brak nawet podstawowej ewidencji urodzin. Niestety ciągle trudnym problemem jest przekonanie o potrzebie sakramentalnego małżeństwa, jego wierności i stałości. Formalnie istnieje małżeństwo monogamiczne. W praktyce jednak, w małych oddalonych wioskach, bywa różnie.

Chrześcijaństwo rzuca się w oczy w wielu miejscach. Liczne są jego znaki w postaci kościołów, kapliczek, krzyży, figur świętych,

religijnych symboli umieszczanych na domach. Popularne są nazwy geograficzne wywodzące się od imion świętych (np. Santa Cruz, Todos Santos, San Jose, Valle Santa, Rio San Pedro). Podobnie jak w sąsiednich krajach Ameryki Południowej istnieje zwyczaj stawiania gigantycznych figur Chrystusa i świętych na szczytach wzgórz, zwłaszcza nad miastami. Dość wymienić ustawiony ponad Cochabambą w 1994 r. monumentalny (wysoki 40,44 m) posąg Chrystusa (Christo de la Concordia), przewyższający kilkadziesiąt centymetrów znany posąg z Rio de Janeiro. Przy ogólnej biedzie uderza



Fot. 52. Figura Chrystusa w Cochabamba.

bogactwo kościołów z epoki kolonialnej. Nowsze są skromne, by nie powiedzieć ubogie w swym wystroju. Hiszpanie wprowadzili tutaj zwyczaj sporządzania świętych figur. Rzadziej spotyka się malowidła. Natomiast powszechne w ołtarzach są realistyczne rzeźby Chrystusa, Matki Bożej i świętych. Co charakterystyczne, figury te są przybierane w bogato zdobione szaty. Często posiadają naturalne włosy. Ich ubiory są zmieniane w zależności od liturgicznego okresu. Wiele z nich wynosi się procesjonalnie na feretronach podczas licznych i popularnych świąt.

Kilka razy w roku mają tu miejsce rozmaitego rodzaju święta (fiesty) łączące one w sobie, ku zdziwieniu Europejczyka, elementy poważne - modlitewne z folklorystycznymi, przypominającymi bardziej ludową zabawę. Uczestniczyłem w procesji odprawianej po Mszy św. w uroczystość patronki kościoła, Matki Bożej z Góry Karmel w jednym z kościołów El Alto. Podobnie jak i u nas niesiono figurę Matki Bożej wokół kościoła, zatrzymując się na modlitwę przy czterech stacjach. Powagi uroczystości dodawał wznoszący się, gęsty dym kadzidła. Przy każdej ze stacji grupę niosącą figurę Maryi obsypywano białymi konfetti przypominającymi płatki śniegu. Na czele obok krzyża niesiono urządzenie podobne do wiatraczka, z którego raz po raz wystrzelivano petardy. W kolumnie znajdowała się taneczna grupa młodych ubrana w ludowe stroje. Procesji towarzyszyła orkiestra, w której przeważały

rytmy bębnowe. Dźwięki melodii nie zawsze kojarzyły się z pobożnymi nutami. Po Mszy św. przed kościołem rozpoczęły się indyjskie tańce.

Na wielu miejscach w Boliwii da się zauważyć działalność sekt. Wcale nie rzadko można spotkać mniejsze lub większe zbory ogłaszające się dużymi napisami u wejścia do swoich domów modlitwy. Miejscowi duszpasterze zauważają, iż w większości przypadków przynależność do sekt nie ma trwałego charakteru. Po chwilowym zachłystnięciu się nowością i nadzwyczajnością, katolicy wracają do swojej instytucjonalnej parafii. Niemniej kontakt z sektą pozostawia w człowieku trwałe ślady.

Daleko poważniejszym zjawiskiem są pozostałości dawnych wierzeń, egzystujące wśród katolików równoległe do chrześcijańskiej pobożności. Nie chodzi tu bynajmniej o zwyczaje adoptowane do katolicyzmu. Tego rodzaju proces jest uprawniony i nosi nazwę inkultracji. Do dziś dają się niestety odczuć pewne błędy popełniane podczas ewangelizacji kontynentu: instytucjonalne i masowe podejście do procesu, bez wystarczającego pogłębienia i budzenia osobistej wiary miejscowej ludności. Sam byłem świadkiem, jak młoda para małżeńska przybyła z pielgrzymką do maryjnego sanktuarium w Urkupina, zapewne po uczestnictwie w katolickim nabożeństwie, udała się do działającej nieopodal kapłanki (bądź wróżki). Ta, okazując młodym zanoszą zaklęcia o płodność. Działo się to wszystko nota bene u wejścia na tamtejszą Kalwarię. Boliwijscy duszpasterze opowiadają o spotkaniach do dziś składaniu ofiar z lamy. Wyraźnie pogańskie skojarzenia budzą uczty odbywane na grobach zmarłych, zwłaszcza z okazji uroczystości Wszystkich Świętych.



Fot. 53. Słynna Brama Słońca w Tiwanaku.

Podczas wędrówki wzdłuż kraju, zwłaszcza w rejonach tropikalnych rzuca się w oczy problem walki z narkotykami. Co jakiś czas napotkamy można tranki przegradzające szosę, na których policja przeprowadza kontrole, podobne zupełnie do kontroli granicznych. Czy skuteczne, trudno powiedzieć? Handlarze mają swoje szlaki. Generalnie biorąc, sprawa narkotyków to rodzaj błędnego koła. Przy ogólnym zacołaniu i biedzie, dla wielu ubogich mieszkańców formalnie zakazana uprawa koki stanowi jedyne źródło dochodu. Ta sama koka wywożona do innych krajów rodzi tragedie. Równocześnie to nie najołbozi czerpią zysk z narkotykowego procederu. Miliardowe zyski z handlu płyną do kieszeni nielicznych.

c.d.n.

Ks. prof. PAT dr hab. Maciej Ostrowski

* - Formalną stolicą jest miasto Sucre. Jednakże wszystkie ważniejsze rządowe instytucje jak również placówki dyplomatyczne innych krajów znajdują się w La Paz. La Paz znaczy po polsku pokój.

NA WYBRZEŻU CZARNOGÓRY - CZ. I

Republika Czarnogóry, o powierzchni 13,8 tys. km², stanowi mniejszy fragment-federacji Serbii i Czarnogóry, nazywanej jeszcze do niedawna Jugosławią. Rozciąga się ona na południu tego kraju, wzdłuż wybrzeża Morza Adriatyckiego, a jej stolicą jest Podgorica. Terytorium



Fot. 54. Herceg Novi - turecka twierdza Forte Mare (XV-XVI w.)

Czarnogóra graniczy na zachodzie z Chorwacją oraz Bośnią i Hercegowiną, na wschodzie z Albanią, natomiast na północy i północnym-wschodzie z Serbią. Przeważającą część kraju stanowią obszary górskie, z najwyższymi masywami gór Durmitor i Prokletije, których szczyty przekraczają 2500 m n.p.m.

Czarnogórę najwygodniej zwiedzać można samochodem, docierając od strony Chorwacji. W zasadzie tuż za granicą wjeżdżamy w najbardziej osobliwy zakątek czarnogórskiego wybrzeża, jakim jest Riwiera Bokokotorska, która rozciąga się nad głęboko wcinającą się w ląd malowniczą zatoką, nazywaną Boką Kotorską. Znajduje się tu szereg mniejszych i większych miejscowości wypoczynkowych, z których jako pierwszą zwiedzamy Herceg Novi. Samo miasto leży u podnóżu masywu górskiego Orjen i jest niewielkim portem, posiadającym marinę jachtową. Słynie też jako ośrodek turystyczno-wypoczynkowy i popularne kąpielisko morskie, a dzielnica zwana Igalo jest uzdrowiskiem, założonym na bazie leczniczych wód mineralnych oraz leczniczych błot, eksploatowanych z dna morskiego. Miasto zostało założone w 1382 przez króla bośniackiego Tvrtko I jako Sveti Stefan. Od początku XV w. szybko się rozwijało, jednocześnie często zmieniało swoich właścicieli. W okresie 1482-1687 byli nimi Turcy, potem krótko Hiszpanie, po nich przyszli Wenecjanie, Austriacy, chwilowo znajdowało się również w rękach Rosji, a nawet

napoleońskiej Francji. Dopiero w 1919 r. znalazło się w granicach Państwa Serbów, Chorwatów i Słowenów (późniejszej Jugosławii), a podczas II wojny światowej było okupowane przez Włochów. Każdy nowy władca dokładał jednak kolejne budowle dzięki czemu w Hercegnovi nie brakuje zabytków. W znacznej części zachowały się mury miejskie (XV w.) z bramami Morską i Lądową, twierdze tureckie Forte Mare i Kanli-kula (XV-XVI w.), ponadto ruiny weneckiej cytadeli (XVIII w.). Liczne są zabytki sakralne, zarówno kościoły - św. Antoniego (XVI-XVII w.), św. Leopolda (XVII w.) czy św. Hieronima zbudowany na miejscu zburzonego meczetu (1856), jak i również cerkwie - św. Spasa (1713), św. Jerzego (XVIII w.) i św. Michała Archaniola (1900-1910). Wyjeżdżając z Hercegnovi w kierunku wschodnim mijamy stary monastyr Savina, z cerkwią Wniebowzięcia NMP (XI, XVII w.).

Kierując się na miasto Kotor jedziemy malowniczą drogą wzdłuż wybrzeża Boki Kotorskiej. Boka Kotorska będąca naturalną zatoką Adriatyku, posiada powierzchnię ponad 650 km², a jej głębokość dochodzi do 41 m. Tworzy ją kilka osobnych akwenów, oddzielonych od siebie wąskimi cieśninami i są to zatoki: Kotorska, Risanska, Tivatska oraz Hercegnovi. Od otwartego Adriatyku Bokę Kotorską oddziela cieśnina Bokokotorska Brama. W samej zatoce liczne małe wyspki m.in.: Sveti Marko, Mamula, Gospe od Škrpjela, Cvijsca. Na szczególne wyróżnienie zasługuje wyspa Gospe od Škrpjela, którą tworzy ją naturalna rafa skalna, nadbudowana przez ludzi na przełomie XVI i XVII w. Wyspa znana jest z kościoła Matki Boskiej na Skale, wzniesionego w 1630 i powiększonego w latach 1720-1725, zawierającego obraz Madonny z XV w. Na leżącej nieopodal wyspie Sveti Djordje (św. Jerzy) zachowały się ślady osadnictwa iliryskiego oraz umocnienia z czasów rzymskich. Bokę Kotorską z wszystkich stron otaczają wysokie, nadbrzeżne góry (wys. znacznie przekracza 1000 m n.p.m.), które w okresie zimowym otrzymują bardzo obfite opady deszczu i śniegu. W małej



Fot. 55. Panorama Boki - Kotorskiej - miasto Perast z wysoką dzwonnica przy kościele św. Mikołaja (XVII w.)

miejscowości Crkvice blisko Hercegnovi, będącej stacją klimatyczno-leśną, odnotowano najwyższą w Europie ilość opadów atmosferycznych (śr. roczna suma opadów ponad 5000 mm).

Przejeżdżamy przez liczne miejscowości turystyczno-wypoczynkowe, mające także status morskich kąpielisk. W małym Kumborze znajdują się piękne cerkwie św. Niedzieli (XVIII w.) i cerkiew św. Wasyla Ostrogońskiego Cudotwórcy (XX w.), w kolejnej Bijeli ślady osadnictwa ludzkiego pochodzą co najmniej z VI w., ponadto znajduje się tutaj ważna dla gospodarki kraju stocznia remontowa dla

statków handlowych. W Kamenari z pięknymi cerkiewiami św. Mikołaja i Matki Boskiej Różańcowej (XVIII-XIX w.), znajduje się prom morski przez cieśninę Verige do Lepetane, znacznie skracający transport wzdłuż wybrzeża Czarnogóry. Z kolei w największym z nich wszystkich Risanie, jednej z najstarszych w regionie osad iliryskich założonej na początku III w. p.n.e. (znanej wówczas pod nazwą Rizunite, a na przełomie III i II w. p.n.e. jako Iulium Risinium nadanej przez Rzymian), odkryto i udostępniono do zwiedzania resztki antycznych willi rzymskich i pozostałości mozaik.

Mijamy również miasto Perast, zasiedlone już w neolicie (około 3500 p.n.e.), a od 1326 r. znanego pod nazwą Parestum. Miasto uzyskało znaczny rozgłos w 2 połowie XVII w., kiedy to założyła szkołę morską. Dzisiaj nad miastem wznoszą się ruiny weneckiej twierdzy św. Krzyż (XVII w.), a w samym miasteczku godne uwagi są obiekty sakralne, przede wszystkim kościoły - św. Mikołaja (XV w.), św. Marka i św. Antoniego (XVII w.) oraz Matki Boskiej Różańcowej, jak też wspaniałe rezydencje i pałace rodów czarnogórskich z XVIII i XIX w.

Docieramy do miasta Kotor, wpisanego w 1979 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Jedno z większych miast Czarnogóry (22 tys. mieszk.) jest aktualnie ośrodkiem przemysłu maszynowego, chemicznego i spożywczego. Ponadto słynie z wyższej szkoły morskiej i interesującego muzeum morską. Stanowi również ważne świadectwo historii tej części Czarnogóry. W III w. p.n.e. była tutaj osada plemion iliryskich, w której nieco później Grecy założyli port. Od II w. p.n.e. jako Acrium przeszła pod panowanie Cesarstwa Rzymskiego, a po jego upadku w V w. n.e. znalazła się w granicach Bizancjum pod nazwą Decatera. W XII w. w granicach Serbii, natomiast w okresie 1391-1420 miasto zostało samodzielną republiką. W 1421 r. pod nazwą Cattaro weszło w skład Republiki

Weneckiej, przechodząc w końcu XVIII w. pod panowanie austriackie. Liczne świadectwa tych wydarzeń w znacznym stopniu zostały zatarte przez potężne trzęsienie ziemi w 1979 r., które znacznie zniszczyło dużą część zabytków, w tej chwili odnawianych za pieniądze z kasy UNESCO. Malowniczo położone u stóp masywu górskiego Dobrota miasto, okalają



Fot. 56. Kotor - katedra św. Trypuna (XII w.), kościół romański.

mury miejskie (XV-XVIII w.) z zachowanymi bramami - Morską, Północną i Południową (XVI w.). Zaraz za bramą morską wznosi się piękna wieża zegarowa (1602). Z innych obiektów nie można pominąć katedry św. Trypuna (XII-XVII w.) oraz cerkwi - św. Łukasza (XII, XVIII w.) i św. Mikołaja (XIX-XX w.). Wśród wąskich, cichych uliczek kryją się kościoły św. Pawła (1263), św. Anny (XII-XIII w.) i św. Michała (XIII-XIV w.). Warto także udać się na spacer do górującej nad miastem obronnej twierdzy św. Jana (XV-XVII w.). Rozciąga się stąd wspaniała panorama nie tylko na całe stare miasto, ale też na najbardziej oddalony od otwartego morza fragment Boki Kotorskiej.

Wyjeżdżając z Kotoru w stronę Budvy wstępujemy po drodze na chwilę do Tivatu. Miasto to leżące na półwyspie Vrmac, u podnóża wzgórza Popova glava (584 m n.p.m.) i Velji vrh (712 m n.p.m.) posiada ślady osadnictwa z III w. p.n.e., które świadczą o pobycie plemion iliryskich, a później Rzymian. Dzisiaj jest to jeden z ważniejszych ośrodków wypoczynkowych, obsługiwanych przez jeden z trzech czarnogórskich portów lotniczych, który znajduje się kilka kilometrów za miastem. Ponadto stacjonują tu okręty marynarki wojennej Serbii i Czarnogóry.

Docieramy wreszcie do Budvy, położonej na małym cyplu malowniczej Riwieri Budvańskiej, ale o tym już w jednym z najbliższych numerów „Orla Skalnego”.

dr Wojciech Maciejowski



Aconcagua

Góra nazwana przez Inków Aconcahuac (kamienny strażnik) wypiętrza się na wysokość 6962 m n.p.m. i jest najwyższym szczytem na pld. i zach. półkuli oraz najwyższym szczytem świata wznoszącym się poza Azję. Aconcagua leży w Andach w centralno - zachodniej Argentynie, 15 km od granicy z Chile. Otaczające ją góry pokryte są niebawale jałowymi, stromymi zboczami, stanowiącymi pustyнный teren, z osuwającymi się spod nóg kamieniami. Jest tu trochę zieleni, ale rejon odwiedza niewielu ludzi z wyjątkiem narciarzy, wspinaczy i wojskowych. Transandyjska droga łączy rejon Aconcaguy z najbliższym miastem Santiago de Chile, położonym 159 km w kierunku zachodnim i Mendozą w Argentynie, 182 km na wschód.

Aby uzyskać pozwolenie na Aconcagua dojechać należy do Mendoza osobiście. Pobyt w tym mieście rekompensuje nam pozorną stratę czasu. Jest tu dużo zieleni oraz mnóstwo restauracji ze wspaniałymi stekami i wybornym winem. Nie bez znaczenia jest też widok młodych, ładnych i zalotnych argentyńskich dziewcząt. Warto wypocząć tu dzień lub dwa po długiej podróży samolotem z Europy i dojeździe z Santiago lub Buenos Aires.

Pozwolenie na szczyt w sezonie głównym (grudzień, styczeń) kosztuje 300USD, w półsezonie (luty) 200USD, a po sezonie (marzec) tylko 100USD. Najkorzystniejszy wydaje się półsezon. Wtedy są wyższe temperatury, dłuższy dzień oraz zalegające mniejsze ilości śniegu w górnych partiach. Sezon marcowy jest mniej urokliwy ze względu na szarość stoków, krótszy dzień i koniec działalności agencji oferujących w bazach jedzenie, napoje oraz obsługę transportową, tzn. trudniej wtedy o muły i łączność.

Ściana wschodnia tzw. Lodowiec Polaków.

Wyprawę zaczynamy doliną Vacas, która jest jak na andyjskie warunki wyjątkowo zielona i urokliwa. Możemy tu spotkać płochliwe guanaco oraz pasące się krowy i chyba stąd wzięła się nazwa całej doliny. Transport do bazy Plaza Argentina na wysokości 4200 m odbywa się na grzbietach mulów.

Pierwszy postój i nocleg wypada w Pampa de Lenas, gdzie sprawdzane są pozwolenia na działalność i przydzielane worki na śmieci. Drugi biwak w Casa de Piedra to najpiękniejszy widok na wschodnią ścianę. Tutaj niektórzy mogą zwątpić w swoje umiejętności bo Lodowiec Polaków wygląda stąd



Fot. 57. Wschodnia ściana Aconcagua.

naprawdę imponująco i groźnie. Trzeciego dnia bardzo mocno wciętą doliną Relinchos dochodzimy do Plaza Argentina. Stąd już cały sprzęt do góry będziemy przenosić na własnych plecach łapiąc kondycję i aklimatyzację.

Większość wybierających się na zdobycie Aconcagua, wskazuje Lodowiec

Polaków jako trasę wejścia. Robią tak po pierwsze z sentymentu, gdyż to właśnie 8 marca 1934r Polacy: Stefan Daszyński, Konstanty Jodko-Narkiewicz, Stefan Osiecki i Wiktor Ostrowski wytyczyli drogę i jako pierwsi ludzie stanęli na szczycie od strony wschodniej. Po drugie zarówno zdjęcie, a tym bardziej widok od podstawy lodowca czyli z 6 tys. metrów sprawiają wrażenie łatwego wejścia śnieżno lodowa, mało nastromioną formacją. Sytuacja zmienia się diametralnie po dotarciu do punktu, gdzie podejmuje się ostateczną decyzję ataku szczytowego. Wtedy najczęściej zle samopoczucie związane z dużą wysokością, oraz znaczne przewyższenie, bo do szczytu pozostaje jeszcze 1000 m przewyższenia powoduje że wybiera się dużo łatwiejszy i bezpieczniejszy wariant „Falso de los Polacos”. Łączy się on z drogą normalną biegnącą z doliny Horcones. Droga oryginalna i jednocześnie najłatwiejsza prowadzi mało nastromioną śnieżną formacją do trójkolorowej skały zwanej Bandera. Znajduje się ona w

połowie ściany. Następnie idziemy z odchyleniem w prawo na śnieżną grań i nią do wierzchołka. Na warianty tzw. Diretissime i drogę prawą połącz blisko skał możemy zdecydować się przy dobrych warunkach śniegowych i mając odpowiednie umiejętności bo drogi są o wiele trudniejsze i bardziej niebezpieczne.

Kiedy jednak podejmiemy już decyzję na tak to nie ma „zniżyć się” i trzeba jak najszybciej przemieszczać się w górę, bo bezpiecznie zejście prowadzi tylko przez szczyt Aconcagua.

Pierwsze moje wejście, a był to rok 1994 w którym realizowałem pomysł zdobycia Korony Ziemi w ciągu jednego roku odbył się właśnie wschodnią ścianą i to nawet dwukrotnie. Jako przewodnik wynajęty przez brytyjską agencję, z kilku londyńskich prawników wybrałem młodego i całkiem „zielonego” w sprawach górskich Andego Pearsa i w ciągu 7 godz. pokonałem 1000m spiętrzenie ściany i stanęliśmy na wierzchołku.

Dla Anglika stało się to podstawą awansu w pracy i prestiżu wśród kolegów, a ja miałem też swoją satysfakcję jako przewodnik i swoje pierwsze wejście. Następne w tym samym sezonie było już w liczniejszym i bardziej doświadczonym gronie. Góra potrafi jednak pokazać swój pazur. W roku '95 z zespołem, w którym oprócz mnie był Jacek Maselko, Janek Orłowski i Kaziu Rosiak, kończyliśmy drogę po 16 godzinach akcji w zamieci śnieżnej, burzy z piorunami i wylądowaniami elektrycznymi oraz w całkowitych ciemnościach, na dodatek z chorym Kaziem.

Szczśliwe zakończenie i zejście nocne w świeżym, głębokim śniegu przy gorszej kondycji i doświadczeniu, mogło zakończyć się mniej optymistycznie. Na samym szczycie Jacek został trafiony piorunem, a Kaziu „uratował” swoje bielejące z zimna ręce dzięki zapasowej parze ciepłych rękawic, które na szczęście mieliśmy ze sobą. Na podstawie tylko tych dwóch przypadków chciałem uzmysłowić mniej doświadczonym, że droga ma różne oblicza, można pokonać ją lekko i przyjemnie, ale też przyplacić to odmrożeniami i życiem jak miało to miejsce w przypadku wielu zespołów.

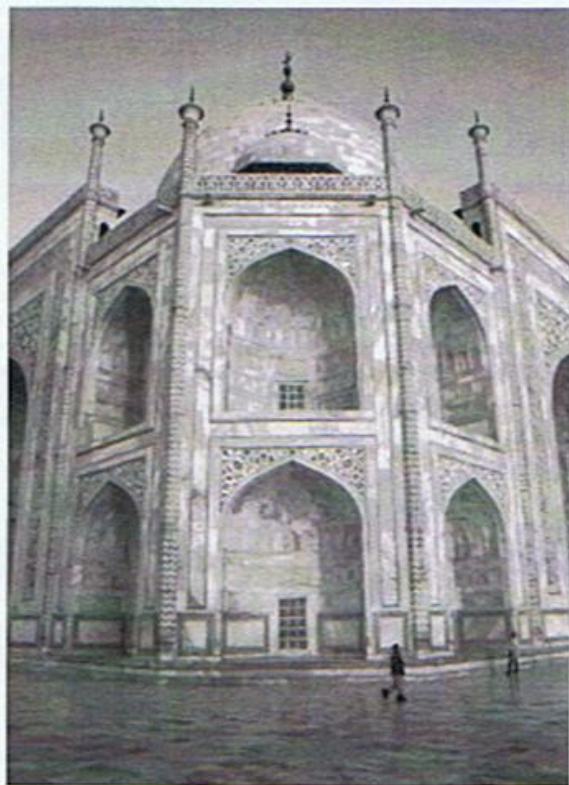
Moje wskazówki, które ułatwią pokonanie tej pięknej drogi a na pewno zmniejszą ryzyko tragedii to:

- Wchodzić w drogę po rozpoznaniu zejścia, czyli wcześniej dojdzie przynajmniej do Independencji, gdzie trawers „Falso de los Polacos” łączy się z drogą normalną.
- Mieć dobrą aklimatyzację i odpowiednią kondycję, bo końcówka drogi kończy się długą i uciążliwą, śnieżną granią.
- Wejść w drogę w miarę wcześniej, gdyż biwak w górnej partii góry, narażonej na silne wiatry może być tragiczny.
- Nie wybierać się na „ciężko”, ale koniecznie zabrać ze sobą dobrą czołówkę, płachtę biwakową i termos z herbatą albo maszynkę do gotowania i menażkę.
- Nawet dobry zespół powinien mieć linę, czekany, raki, śnieżne szable i lodowe rury, bo może się to przydać na wyladzonych fragmentach ściany, a na pewno na grani podszczytowej w załamaniu pogody i złej widoczności.
- Jeżeli koniecznie musimy zdecydować się na biwak ze względu na zmęczenie, czy złą pogodę, to najlepiej już w zejściu pod przewieszoną olbrzymią skałą na wysokości ok. 6700 m. osłaniającą nas przed wiatrem. Wyraźnie stąd widać trasę zejściową i w razie czego możemy liczyć na pomoc.

Ryszard Pawłowski

SYMBOL MIŁOŚCI

W północnych Indiach, w starożytnym mieście Agra nad brzegiem świętej rzeki Jamuny stoi zadziwiająca budowla - mauzoleum Tadž Mahal. Sława tego miejsca płynie nie tylko z jego architektonicznego piękna, lecz także z romantycznej historii, której zawdzięcza swoje powstanie. Mogolski cesarz Szahdżehan zbudował to

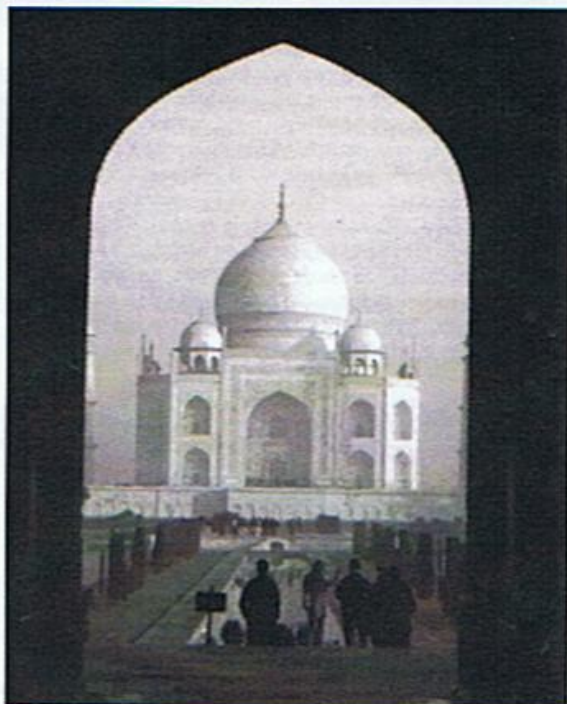


Fot. 58. Naroznik - Tadž Mahal.

mauzoleum dla ukochanej żony, Mumtaz Mahal, której śmierć, po dziewiętnastu latach małżeństwa i pięciu latach narzeczeństwa, pogrążyła go w nieutulonym żalu. Szahdżehan (1592-1666) rządził państwem Mogolów od 1628 do 1658 roku. Był wybitnym protektorem sztuki, a także wielkim budowniczym. W czasie jego panowania imperium znajdowało się u szczytu zarówno potęgi politycznej, jak i rozwoju kulturalnego. Jako piętnastoletni chłopak poznał młodszą od siebie o rok córkę pierwszego ministra swego ojca. Pobrali się w 1612 roku i byli małżeństwem do 1631 roku, kiedy to Mumtaz Mahal rodząc ich czternaste dziecko, zmarła. Była ukochaną żoną, towarzyszką, doradczynią i wsparciem cesarza. Rozpacz cesarza była równie wielka jak jego miłość. Na osiem dni zamknął się w swoich apartamentach bez jedzenia i picia. Usiłując zagłuszyć rozpacz cesarz zaplanował budowę jej mauzoleum. Poprzysiął zbudować zmarłej żonie grobowiec, jakiego jeszcze świat nie widział. Prace rozpoczęto w 1632 roku. Centralna budowla Tadž Mahal - mauzoleum - została ukończona w 1643 roku. Jest to tylko część wielkiego kompleksu

obejmującego ogród, dwa boczne meczety oraz okazałą bramę wejściową. Cały kompleks budowano przez 22 lata. Robotnicy przybyli z Bagdadu, Dehli, Samarkandy, Turcji i innych miast azjatyckich. Nad konstrukcją pracowało około 20 tysięcy robotników, a marmur z odległych o 320 kilometrów kamieniołomów koło Dżajpuru transportowało ponad 1000 słoni. Inne materiały sprowadzono z jeszcze odleglejszych miejsc, jak choćby malachit z Rosji, karneol z Bagdadu, jadeit z Chin, agatyz z Jemenu, natomiast turkusy z Persji i Tybetu.

Zwiedzający to miejsce dzisiaj mogą podziwiać niezwykle kunszt artystyczny i szczególną atmosferę. Wchodząc o świcie przez Wielką Bramę, która przygotowuje do panującego wewnątrz spokoju i pogody inkrustowanym cytatem z Koranu, który kończy się słowami: „O ty, duszo uspokojona, powróć do twego Pana, zadowolona i z upodobaniem przyjęta! Wejść więc między Moje sługi! Wejść do Mojego ogrodu!“. Wychodzących z bramy turystów wita ten sam widok, który przed ponad 300 laty cieszył oczy Szahdżehana. Oko widza, zanim spocznie na wielkim cokole wspierającym mauzoleum ślizga się wzdłuż wąskiego, prostego basenu, w którym odbija się oświetlony wschodzącym słońcem grobowiec. Kopuła w kształcie pączka kwiatu wznosi się ku górze, w idealnej harmonii z łukami, mniejszymi kopułami oraz czterema minaretami odchylonymi lekko na zewnątrz, aby w razie trzęsienia ziemi nie runęły na budynek. Patrząc z bliska na ściany mauzoleum można zobaczyć misternie inkrustacje i płaskorzeźby. Efekty robią jeszcze większe wrażenie, jeśli się wie, ile trudu i precyzji wymagała ta sztuka i zna jej technikę. Po uzgodnieniu projektu mistrz przerysowywał wzór na marmurze. Następnie zgodnie z wzorem wydrążyła się kłobki w marmurze, wpasowując w nie kamienie szlachetne, szlifując i umocowując. W końcu poleruje się całą powierzchnię.



Fot. 69. Widok przez Wielką Bramę na Tadž Mahal.



Fot. 60. W porannym słońcu - Tadž Mahal.

Szahdżehan, jako „król świata”, miał zamiar wybudować dla siebie własny grobowiec z czarnego marmuru na przeciwnym brzegu rzeki Jamuny. Oba mauzolea miały łączyć most, symbolizujący miłość silniejszą niż śmierć. Lecz w 1657 roku, zanim rozpoczęto tę budowę, cesarz zachorował, a w rok później został strącony z tronu. Legenda głosi, że resztę życia spędził w Czerwonym Fortcie w Agrze spoglądając przez rzekę Jamunę na miejsce wiecznego spoczynku ukochanej Mumtaz. W 1666 roku zmarł i został pochowany w stworzonym przez siebie arcydziele, obok swojej żony. W białym marmurze Tadž Mahal zakłada jest miłość męża do żony. W dzisiejszych czasach, gdy trwałość małżeństwa jest tak bardzo zagrożona warto spojrzeć na to miejsce również jako na symbol małżeńskiej jedności.

Ks. Adam Ogiełło

W ślad za marzeniami

Wiele lat temu, w czasach licealnych otrzymałem na imieniny książkę o górach. Była to opowieść „Góry i partnerzy” - wspomnienia znanego austriackiego himalaisty, zdobywcy kilku ośmiotysięczników Kurta Diembergera. Książka była inna niż wszystkie tego typu. Prawdę mówiąc, książki o tematyce górskiej w tym czasie trochę mnie nudziły. Słynni taternicy czy himalaiści nie zawsze mają bowiem taki sam talent do pióra jak do wspinaczki. Proza ich autorstwa jest często utkana dość szczegółowymi opisami technicznych trudności, problemów sprzętowych a do tego wszystko okraszane specjalistyczną, fachową terminologią. Nie przemawia to do wyobraźni czytelnika, który o wspinaczce ma mgliste pojęcie a takich jest przecież większość.

Książka Diembergera była inna. Góry stanowiły tło - choć jakże ważne - dla rozważań o uczuciach, przyjaźni, miłości, krętych ścieżkach ludzkiego życia, wyborach jakich musimy dokonywać, problemach, z którymi trzeba się zmierzyć. Były to różne historie wplecione w los człowieka, który całe życie poświęcił górcom.

Książka zafascynowała mnie bardzo. Czytałem ją kilka razy. Podkreślałem ołówkiem obco brzmiące nazwy szczytów mając nadzieję, że może kiedyś uda mi się je zobaczyć. Chodziłem wtedy już sporo po Tatrach i Beskidach, jeździłem na nartach. Była to jednak połowa lat osiemdziesiątych i o wyjeździe w Alpy, nie mówiąc już o wyższych górach można było tylko sobie pomarzyć.

Minęło kilka lat. Czasy się zmieniły, granice stanęły otworem. Nadeszła pora, aby sięgnąć po to, co kiedyś wydawało się niemożliwe. Autostopem, na rowerze, z niewielkim zapasem gotówki a sporym jedzeniem w plecaku wyruszyliśmy na spotkanie przygody.

Dziesięć kroków. Odpoczynek. Dziesięć kroków. Odpoczynek. Dziesięć kroków... Coraz trudniej zrobić te dziesięć kroków a blaszany schron Vallot wcale się nie przybliża. A to przecież nie koniec na dzisiaj!

Zaczął się całkiem dobrze. O piątej rano zwinęliśmy naszą „płachtę biwakową” w postaci rozłożonego na piargach namiotu pożyczonego w Krakowie od kolegi, który niestety nie

mógł z nami pojechać i po szybkim śniadaniu ruszyliśmy w drogę. Do schroniska Gouter szło się nawet niezłe nie licząc przygody z dużym głazem, który spadł na nas przy przekraczaniu jednego ze zboczy, zmieniając w locie kierunek tak, że Piotrek z trudem przed nim uskoczył. W schronisku zostawiliśmy trochę niepotrzebnych rzeczy, przypięliśmy pożyczone w Chamonix raki i w południe zaczęliśmy się pięć w górę ośnieżoną granią Dome du Gouter. Teraz jednak brak aklimatyzacji coraz bardziej daje się odczuć. Zmęczenie narasta z każdą godziną a rozrzedzone powietrze powyżej 4000 metrów nie sprzyja i tak krótkim odpoczynkom. Mnie boli trochę głowa, Piotrkowi daje się we znaki żołądek.

Po czwartej dochodzimy wreszcie do zawieszonoego na skałach schronu Refuge Vallot. Wpełzamy przez kłapę do srebrnego domku wielkości budy dla psa, zrzucamy plecaki i... na razie nie mamy ochoty na nic więcej.



Fot. 61. Śnieżna grań Rochefort.

Po godzinnym odpoczynku ruszamy jednak dalej. Powoli wspinamy się coraz bardziej stromą i wąską granią. Pogoda zepsuła się - nadszły chmury, wiatr wzmacnia się coraz bardziej. Zaczyna prószyć śnieg. Każde kolejne wzniesienie we mgle wydaje się być głównym wierzchołkiem. Ale to tylko złudzenie i nasza nadzieja - za nim ukazuje się następne.



Fot. 62. Mt Blanc oświecie.

Śnieżna lawa przybiera na sile. Niekiedy podmuchy wiatru są tak silne, że skuleni z czekaniem wbitym dla asekuracji po samą rękę musimy czekać aż nieco ustają. Wciąż jednak, krok za krokiem, idziemy w górę. Nie wiem, co jest tu większą motywacją - chęć zdobycia szczytu, okazała kwota jaką zapłaciliśmy za wypożyczenie sprzętu czy nadzieja, że przecież gdzieś w końcu ta grań musi mieć swój kres?

Kolejne dziesięć kroków i znów odpoczynek. I jeszcze raz. Nie da się wydłużyć dystansu, bo z aklimatyzacją kłopotem a wysokość na jakiej się znajdujemy to przecież ponad 4500 metrów.

Nagle - z mgły wyłania się aluminiowa konstrukcja, obłożona grubym szronem z resztkami flag przypiętych do masztu. Po drugiej stronie grań opada stromo w dół... A więc to szczyt!!! Jesteśmy na Mont Blanc! Dookoła wprawdzie mgła, śnieg, wiatr i nie widać ale to nie, stoimy na najwyższej górze w Alpach! Obaj z Piotrkim mamy wyraźnie ucieszone miny. Zmęczenie jest jednak duże. Właściwie to nie wiem, czy bardziej cieszę się z tego, że tu doszedłem czy z tego, że już nie będę musiał iść więcej pod górę...

Kolejnego lata wybraliśmy się w Dolomity. Tym razem „maluchem”, w trzyosobowym mieszanym zespole. Początek był nieciekawym. Na przemian jedziemy i śpimy, śpimy i jedziemy. Tylko kierowca nie śpi. Słońce grzeje mocno. Temperatura przekracza 30 stopni. Wewnątrz naszego „malucha” jest w taki dzień jak w przysłowiowym ruskim czołgu na Saharze.

Mijamy Trydent, zbliżają się w długo oczekiwane góry. Zaczynamy wspinąć się na pierwszą przełęcz. Nasz cud motoryzacji niestety ciągle się grzeje, „gubi” olej i pełźnie z zawrotną prędkością 20 km/h na jedynce. Zatrzymujemy się, co chwilę.

W końcu wyjeżdżamy na Paso di Fedai pod słynną Marmoladę, która wcześniej wyglądała jak konfitura. Po krótkiej naradzie postanawiamy zostawić ją jednak w spokoju pomimo, że jest najwyższa w Dolomitach. Prawie na sam szczyt wyjeżdża kolejka linowa, która odbiera chęć wychodzenia tam pieszo. Wariant z wyjazdem odpada - za drogę. Jedziemy więc do Alleghe i wyjeżdżamy na parking, z którego widać już Civetta. To te czerwone, skalne organy, które Diemberger widział zjeżdżając na rowerze w dolinę o zachodzie Słońca.

Przepakowujemy sprzęt i wieczorem ruszamy w górę. Stromą ścieżką przez las a potem równie stromym, kamienistym zleblem wychodzimy do zawieszanej wysoko kotliny i rozbijamy namiot nad stawem u podnóża północnej ściany Civetty. Wschodzi księżyc. Jest prawie pełnia. Wieczorny chłód wróży na jutro dobrą pogodę. Stoję chwilę przed namiotem i patrzę na posrebrzone światłem księżycą skały. Góra ma w sobie coś przyciągającego.

Rano podchodzimy na przełęcz do Rifugio Coldai, gdzie zostawiamy większą część rzeczy, biorąc resztę do jednego plecaka. Stąd zaczyna się już *via ferrata**. To jednak daleko. Pierwsza godzina upływa na trawersowaniu osuwających się piargów. Dalsza droga wiedzie skalnym zębem. Tu robi się już stromo. Miejscami jedynie żelazne klamry i haki pozwalają kontynuować wspinaczkę. Niektóre z nich są jeszcze przewieszone, co uatrakcyjnia całą sprawę. Zwłaszcza, gdy idzie się z plecakiem... Na jednej z takich przewieszonych drabinek czuję, jak słabną mi ręce a plecak coraz bardziej ciąży w dół. Musimy dokonać zamiany w niesieniu, co jest dosyć ekwilibrystyczną sztuką. Tym bardziej, że nie chcemy stracić plecaka a wraz z nim całych naszych zapasów na dzisiejszy dzień. Na jedzenie w schroniskach nas nie stać.

Wreszcie, po prawie pięciu godzinach jesteśmy na szczycie. Ręce pokaleczone, ubranie całe wybrudzone dolomitową kredą ale nie ma czasu o tym myśleć - spod żelaznego krzyża widać niemal całe Dolomity. Odczuwam wielką satysfakcję, że pomimo nieprzewidywanych sporych trudności jednak nie cofnęliśmy się. Zresztą i tak nie było wyjścia - schodzenie byłoby dużo gorsze. Jemy kaloryczny lunch - suchy chleb z serkiem topionym i visolvit. Po krótkiej sjeście schodzimy na dół inną, łatwiejszą drogą przez Rifugio Torrani. Ostrzyżmy sobie po drodze apetyt - na dole mamy świeży kurtus do maszynki i kilka konserw co oznacza, że będzie świetna kolacja.



Fot. 63. Dolomity - ścieżka do ferraty.

Późnym wieczorem osiągamy wreszcie parking. Niestety, maszynka się zatkała. Ledwie zdołaliśmy ugotować wodę na herbatę. Głodni i trochę źli idziemy spać. To był jednak męczący dzień. Ale Civetta jest nasza! Tylko, że docenimy ten fakt pewnie dopiero następnego dnia jak się wyśpiemy i zjemy gdzieś śniadanie.

*Jedną z najwspanialszych wypraw w masywie Mont Blanc jest trawers Grani Rochefort, powietrznego, śnieżnego grzebienia ciągnącego się z Col des Grandes Jorasses do Dent du Geant. Karkołomnego, wzbudającego dreszczyk emocji spaceru po jej lodowym ostrzu, zawieszonym 4000 metrów nad ziemią, nie da się porównać prawie z niczym. W skład grani wchodzi... - wciąż tkwiące w pamięci słowa przeczytane przed wyjazdem stają się zrozumiałe wraz ze wznoszeniem się kolejki linowej, łączącej Courmayeur z Rifugio Torino.

Przylepiam nos do szyby wagonika. Grań widać już wyraźnie. Ta skała z lewej strony to Geant - pamiętam ją ze zdjęć. Na prawo, nieco z tyłu - Jorasses. Gdzieś w oddali rysują się Alpy Penińskie z Matterhornem i Monte Rosa. Wszystko lśni bielą śnieżnych nawisów i lodowców.

Wagonik kolejki powoli wpełza do wykutej w skale stacji. Ciemnymi, mokrymi schodami wychodzę na taras schroniska. Tu różnego rodzaju liny, raki, czekany oraz ich właściciele wygrzewają się w popołudniowym słońcu.

Tego roku w Alpy przyjechałem sam. Do zmroku zostało jeszcze parę godzin. Idę za małe wzniesienie, skąd widać całą Valle Blanche i drogę doprowadzającą do "mojej" grani. Właściwie to nie ma drogi. Są tylko jakieś ślady prowadzące



Fot. 64. Tre Cime - najszczytniejsze szczyty Dolomitów.

przez pole śnieżne do szczeliny brzeźnej lodowca. Dalej tylko mało przystępne skały. Wyciągam lornetkę - nic nowego. "Dalsza przyszłość - lepsza przyszłość" - myślę sobie radośnie i pogwizdując (być może nieco fałszywie) zabieram się za rozbicie namiotu i jakąś kolację. Trochę się zagapiłem: moje upatrzone miejsce na namiot jest już w cieniu i trzeba mocno kuć czekaniem w stwardniałym śniegu. Namiot ma jedną poważną zaletę - jest bardzo lekki, ale jednocześnie jest to jego jedyna zaleta.

Dziwiątą wieczór. Leżę w śpiworze ubrany we wszystko, co mam i trochę szczękam zębami z zimna. Moja ultra-lekka karimata dobrze sprawdza się w Beskidach, ale nie powyżej 3500 metrów na lodowcu! Przed następnym wyjazdem chyba będę musiał zmienić parę rzeczy w tym zminimalizowanym ekwipunku... Wyglądam przez uchylone wejście do namiotu: Słońce dawno już zaszło jednak iglica Geant i grań Rochefort wciąż świecą czerwono. Na niebie powoli przybywa gwiazd. Jest mroźno - to dobry znak: pogoda powinna się utrzymać.

O czwartej rano sznur światłek sunie ze schroniska w kierunku grani. Jest jeszcze całkiem ciemno. Słychać tylko chrzęst raków na zmarzniętym śniegu i ciche mruczenie prymusa, na którym gotuję sobie kaloryczne śniadanie (chińska zupa i dobrze posłodzona kawa). Zaczyna świtać. Jedząc przyglądam się jak pierwsze trzy światelka dochodzą do zaśnieżonego kominka za szczeliną brzeźną. Zajął im to dobrą godzinę. Szczelina jest chyba łatwa do przejścia - nawet się przy niej nie zatrzymali. Teraz jednak wyraźnie nad czymś debatują... "Trzeba zacząć działać" - myślę sobie i zabieram się do przepakowania plecaka. Musi być bardzo lekki.

Po kwadransie wszystko jest gotowe do wyjścia. Biegam przez chwilę dookoła namiotu wymachując rękami żeby się trochę rozgrzać, zakładam raki i ruszam na spotkanie przygody. O ósmej jestem już przy szczelinie. Widoczny stąd wyraźnie kominek ma kilkanaście metrów wysokości. Idący przede mną wykuli pewne stopnie. Powinno się udać.

Sssss... pac, pac... - z grani odrywają się maleńkie punkciki i szybko rosnąc zbliżają się do nas. Uskakuje nieco w bok. Niepotrzebnie. Kamienie spadają prosto na grupkę Francuzów będących kilkanaście metrów w przódzie. Jeden z nich nie zdążył uciec. Ma mocno spuchniętą nogę. Pomagam sprowadzić go niżej w bezpieczne miejsce, gdzie będzie czekał na helikopter. Daję mu także *Veramid* z mojej apteczki tłumacząc, że to świetny środek przeciwbólowy. W końcu najważniejszą rzeczą jest wiara w skuteczność leku - efekt placebo.

Południe. Siedzę na czekaniu pod ścianą Geant i patrzę jak dwie mrówki mozolnie wspinają się na olbrzymią „rurkę z kretem”. To właśnie dobrze znajomy widok ze zdjęcia najefektowniejszego fragmentu grani Rochefort. Śnieżny nawis ma wysokość kilkusetmetrowej kamienicy. Dalej też jest ciekawie - ostrze grani miejscami zwęża się tak, że można usiąść na niej jak na koniu. Jestem więc prawie u celu. Przejście najciekawszego odcinka grani nie powinno zająć więcej jak godzinę. Idąc samotnie oznacza to jednak, że przez godzinę nie można się ani razu potknąć, zachwiać czy pośliznąć. To chyba trochę za duże wymagania... Jedzona czekolada zupełnie mi teraz nie smakuje.

Obok mnie odpoczywa kilkunastu francuskich alpinistów. Zaraz, zaraz... Jakich alpinistów? Czy wszyscy Francuzi wspinający się w Alpach muszą być ubrani w jednakowe, ciemnozielone skafandry? Jeden z nich właśnie rozpakowuje plecak: lina, karabinki, termos, rękawiczki i... pistolet maszynowy. No tak - „alpinści” okazują się oddziałem francuskich Strzelców Alpejskich mającym właśnie ćwiczenia. Zamierzają przejść granią do Aiguille Rochefort. A co najważniejsze - pozwalają wpiąć się do ich liny!

Wieczór na stacji kolejki. Tym razem moja uprząż, raki i czekany wygrzewają się w popołudniowym słońcu na tarasie Rifugio Torino. Czekolada popijana litrem coca-coli (zaoszczędziłem na noclegu) smakuje teraz wspaniale. Pogoda utrzymuje się dalej fantastyczna. Mrużę oczy i staram się wyłowić spośród szczytów na horyzoncie szpiczastą sylwetkę Matterhornu. Obok widać potężny masyw Monte Rosa - to mój kolejny cel. Bliżej spowite lekką mgiełką spoglądają dumnie Jorasses...

Minęło kolejnych kilka lat. Pojawiła się praca zawodowa, dom, nowe obowiązki. Zrozumiałem, że nie zostanę alpinistą i nie będę wchodził na najwyższe szczyty Himalajów. Zamiast tego zacząłem podróżować, poznawać nowe miejsca, ludzi, kraje, kontynenty i dzięki temu patrzeć na świat nieco inaczej niż chcieliby tego redaktorzy serwisów wiadomości telewizyjnych.

Ale nie o to przecież chodzi, żeby wszystko układało się w życiu tak jak to sobie umyślił. Ważne, aby zawsze mieć marzenia. Jak mawiał jeden z najsłynniejszych francuskich alpinistów, Gaston Rebuffat - są one lepsze od wspomnień.

Via ferrata, czyli „droga żelazna” oznacza dobrze ubezpieczoną na stałe drogę wspinaczkową. Jest to coś w rodzaju naszej „Orlej Perci” ale zwykle o znacznie wyższym stopniu trudności skalnych i większej ekspozycji. W 6-stopniowej klasyfikacji trudności ferrat, „Orla Perci” kwalifikowała by się na stopień I, może w najtrudniejszych miejscach na II. Teraz ferraty są już powszechnie znane polskim turystom. W późniejszych latach kilkakrotnie przyjeżdżałem w Dolomity z odpowiednim wyposażeniem, służącym do wspinania się po ferratach (uprząż, kask i tzw. „wasy” do wpinania się w stalową linę asekuracyjną). Wtedy był rok 1993 - czasy jeszcze „przedinternetowe”. Ciężko było o dobrą mapę, nie mówiąc już o przewodniku. Civette potraktowałismy jak nasz Zawrat czy Kozi Wierch. Tymczasem Civetta to już III stopień trudności...

dr Grzegorz Kreiner

Kaukaz: mosty nad przepaściami

Jeśli spojrzeć na mapę tej części świata, to pomiędzy dwoma basenami mórz rozciąga się jeden z piękniejszych i dzikich jeszcze łańcuchów górskich. Na przestrzeni 1500 km pomiędzy Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim wygięty w delikatny łuk / jak przystało na most / pojawia się tak samo dziki co kuszący... Kaukaz. Już w okresie końca osiemnastego wieku docierały tutaj ekspedycje których celem było poznanie tych tajemniczych gór. Pierwsza polska wyprawa dotarła tutaj w 1935 roku.

Zazwyczaj mosty łączą przeciwległe brzegi. Są skrótem i klamrą, wybawieniem wiszącym ponad przepaściami. Te, budowane przez człowieka rzeczywiście spełniają takie wymagania, natura bywa jednak kapryśna i czasem zamiast łączyć - dzieli, dla dobra wszystkich.



Fot. 65. Widok ogólny wierzchołków Elbrusa.

Nietylko klimat...

Po obydwu stronach gór więcej jest różnic niż podobieństw. Różne są religie, tradycje czy w końcu klimat. Na północ, rozciąga się strefa umiarkowana wręcz kontynentalna, na południe zaś: sucha strefa podzwrotnikowa. Za tymi różnicami idą oczywiście różnice w szacie roślinnej, uprawach, opadach i wszystkim tym co łączy się z pogodą.

Przed wszystkim, w samym Kaukazie różne są narody i grupy etniczne. Spotkać tu można m. innymi Bałkarów, Osetyńców, Gruzynów, Kabardyńców czy Czerkesów. Wszyscy oni są ludźmi gór, a dla nich, najważniejsze wartości to: ziemia, honor i tradycja.

W tym miejscu dochodzimy do sedna konfliktu, który możemy ciągle jeszcze obserwować.

Stalin- Ojciec Narodów, potrafił nimi zonglować do tego stopnia, że skłócenie jednego z drugim nie było żadnym problemem. Problemem nie było również przerzucenie kilkuset tysięcy ludzi z jednego krańca imperium na drugi. Gdy rzecz szła o ziemię, a więc o honor i tradycję konflikt był nie do uniknięcia. Dzisiaj, pomimo małej wartości ziem górskich, konflikt przerodził się w wojnę religijną i gospodarczą. Ci, którzy bronią ziemi swoich ojców, dla jednych są bohaterami, którzy walczą w słusznej sprawie, dla innych terrorystami, którzy nie przebiegają w środkach.

Poznanie klimatu tego regionu jest bardzo istotne, niesie w sobie furkę przez którą nie tylko można wejść w codzienne życie ludzi, ale przede wszystkim uniknąć kłopotów wynikających z nieznaności historii czy tradycji. A te czekają na każdym kroku!

Zapach biurokracji...

Aby bezpiecznie poruszać się po dolinach i granicach, nie wystarczy kondycja, plecak znajomość historii czy mapa. Okazuje się że niezbędne są w tym wypadku również dokumenty. Nie chodzi tutaj o paszport i wizę, która jest

wymagana, lecz o szereg kart i karteczek, pozwoleń i rejestracji, na których najważniejsza rzecz to... wszechmogąca czerwona pieczęć. Siła „bumagi” jest ogromna!

Zazwyczaj górcy turyści udający się w góry Kaukazu wybierają jako środek transportu - pociąg. Gwarantuje on dotarcie za przyzwoitą cenę do celu i poznanie zza okna trasy przejazdu. Tymczasem po opuszczeniu wagonu rozpoczyna się polowanie na tych, którzy są tu pierwszy raz. Poznać ich po zachowaniu, po niepewnych ruchach, po manierach, po zakupach bez targowania. Poznać ich można na miejscowych posterunkach milicji, gdzie dają się okradać, wyłknieć, bezradni, stojący na środku dużych pokoiów pod czujnym okiem towarzysza Lenina spoglądającego równie ojcowskim wzrokiem, co poprzednik z wyblakłego miejsca na ścianie.

Oczywiście wszystko da się załatwić, można wypisać kolejny świstek papieru przybić pieczętkę i ruszyć dalej, zostawiając na miejscu kilka zielonych banknotów. To cena za brak przygotowania, za lekceważenie ogólnodostępnych informacji. To cena za miłość do gór i poznanie zapachu biurokracji.

Inny świat!

W końcu, po kilku przesiadkach, po ściągnięciu tobołów z dachu autobusu - przystanek ostatni. Tutaj kończy się droga, dalej już tylko na piechotę. Znajome górskie powietrze sprawia, że szybko zapomina się zapach biurokracji. W Terskole u podnóża Elbrusa nikt nie pyta gdzie można rozbić namiot. Każdy szuka odpowiedniego miejsca. Jedni wybierają młody zagajnik przy potoku, inni idą wyżej pod stację kolejki linowej. Życie tutaj toczy się leniwie, najczęściej w rytm czterech pór roku. Teraz rozpoczynają się letnie zniwa te od turystów!

W wiejskiej sielance mijają godziny przygotowań i pakowania plecaków. Trzeba jeszcze odespać zaległości, dokupić pożywienia i jeszcze raz spojrzeć z politowaniem na plecak. Ciska kołysana przez skwar popołudnia sprawia że jakos trudno w tej chwili uwierzyć że za sąsiednią granicą to już Gruzja. Jeszcze trudniej uwierzyć że małe busiki jeżdżą stąd do... Groznego. Tymczasem w małej osadzie parterowych budynków mężczyźni porzucają pracę i idą do meczetu - nadchodzi czas modlitwy. Nie widać tutaj okupacji, nie widać tak jak w Nalczyku - wojny, dużych radzieckich śmigłowców z gwiazdami na burtach. Czasem tylko jakiś patrol Straży Granicznej przejdzie obok, lecz widząc czekany, liny i namioty zapytają jedynie o... papierosa. Z młodych prawie chłopięcych twarzy wylewa się uśmiech zadowolenia. Przystaną, zapalą, przekręcą na plecach Kałasznikowa i... idą dalej.

Spakowani ruszamy w górę. Po kilkunastu minutach kończą się ścieżki a na ich miejsce pojawiają się ślady w mokrym śniegu. Przypominam sobie piosenkę Elektrycznych Gitar

Przewróciło się, niech leży...

Chyba wszyscy mamy takie same skojarzenia. Porozrzucone słupy konstrukcji wyciągu rdzewieją na wolnym powietrzu, gdzieś dalej stoi budynek który niedokończony i tak zaprzecza prawom grawitacji. Skręcony, objęty stalową opaską wydaje się jakby cierpiał z powodu braku pionu, poziomu i kąta



Fot. 66. Powtórne podejście na Elbrus.

prostego w swojej konstrukcji. Te zatrzymane w czasie inwestycji, przywracają w nas świadomość w jakiej części świata się znajdujemy. Wspólne czyli niczyje.

Kiedyś na stokach Elbrusa istniało piękne schronisko. Zaprojektowane na wzór łodzi podwodnej opierało się szalejącym w tym regionie wiatrom. Smukłe i opływowe, mogło w swoich wnętrzach pomieścić około dwustu osób. Zamykało pewien szlak, którego wcześniejszymi etapami były: kolej, autobus i kolejka linowa, z której do schroniska trzeba było podreptać jeszcze z godzinę.

Pozbawieni możliwości wyjazdu w inne, wysokie góry, mieszkańcy Kraju Rad okupowali te tereny. Przyjeżdżali więc pionierzy i komсомолы, zakłady pracy z Syberii organizowały tutaj doroczne wycieczki. Byli też górniczy z Donbasu i naukowcy, którzy prowadzili badania. Wszystko to do czasu gdy... budynek wyleciał w powietrze. Schronisko zasilane było gazem, przywożonym przez ratniki. Eksplozja spowodowana była zaprusem ognia... aż trudno uwierzyć że nikomu nic się nie stało.

Dzisiaj, wśród kikutów ścian - powstało miasteczko namiotowe. Obok w zastępstwie starego schroniska, stoi „nowe”, mniejsze, bez jakichkolwiek wygód.

Zaglądamy do środka ciemno. Na podłodze porozkładane karimaty, śpiwory, plecaki. Trzeba wyteńczyć wzrok aby kogoś nie nadebrać, na nic zdają się próby „dowartościowania” gospodarza - miejsca i tak nie ma.

Przygotowani na taką możliwość próbujemy jeszcze zainstalować się w kadłubie samolotu. Niestety, ten prowizoryczny schron o kuriozalnym kształcie i wewnętrznym wystroju, wita i żegna nas pełnym stanem. Zostają namioty.

W tej niecodziennej scenerii rozbijamy namioty. Na małej platformie skalnej, osłonięci od wiatru stawiamy nasze domy. Wieczór nie zapowiada najlepszej pogody, wzmacnia się wiatr, pada śnieg. Z trudem mieścimy się wewnątrz namiotu. Co jakiś czas trzeba wyjść i zmieść śnieg, dołożyć kamieni na fartuchy namiotu, poprawić linki. Pogoda psuje się z godziny na godzinę, wiatr szarpie ścianami namiotu a czasem podnosi podłogę. Szybka reakcja sprawia że wszystko wraca do normy. Znowu próbujemy zasnąć w pozycji zbliżonej do poziomu. I tak aż do... świtu.

Próba sił!

W końcu ruszamy. W żołądku jakaś ciepła kula porannej zupy ciąży coraz bardziej. Z tyłu nadciąga masa ciemnych chmur. Po godzinie mijamy tych, którzy już zdecydowali że wracają. Warunki są koszmarnie, widoczność spada do kilku metrów, ktoś gubi się i słychać nawoływania. Wracamy. Kiedy dochodzimy do namiotów, śnieżna burza szaleje już całą swoją mocą. Po drodze widzimy połamane namioty innych zespołów i zawiedzione twarze. Jesteśmy tak zmęczeni że zasypiamy od razu. Sen jak najlepsze lekarstwo goi nasze rozczarowania.

Sami przed sobą próbujemy się usprawiedliwiać. Po kilku godzinach, walcząc ciągle z zadymką składamy namioty i ruszamy w dół. W śnieżnej bieli tropimy zatarte ślady, zejście ze szlaku oznacza kłopoty.

Jeszcze tego samego dnia jesteśmy na górnej stacji kolejki. Zmęczeni, bez nadziei na poprawę pogody zjeżdżamy nazajutrz do Terskołu.

Przez trzy kolejne dni zachwycamy się tak prozaicznymi wynalazkami jak bieżąca woda, łóżko, gotowane jedzenie i cztery ściany wynajętego domku. Ruchy mamy powolne, a

chęć przeskoczenia kilku stopni schodów kończy się zadyszka. Zbyt szybko zesliśmy od Skał Pastuchowa. Pogoda nie poprawia się, nad górami wciąż wisi szara warstwa chmur.

Trochę z nudów a trochę z ciekawości rozmawiam ze spotkanymi ludźmi. W końcu trafiam na kogoś, kto góry zna lepiej niż my. Słucha naszej historii z ojcowskim spojrzeniem, potem klepie po ramieniu i mówi:

- Jutro znowu ruszycie!



Fot. 67. Na szczycie Elbrusa.

W jego pewności głosu i w innych historiach o wyprawach „radzieckich” alpinistów na Everest odnajduje jeszcze jeden most łączący ludzi gór. Zrozumienie.

Nazajutrz ruszamy jeszcze raz. Ta sama droga: kolejka, Beczki/schronisko/ Skały Pastuchowa. O trzeciej nad ranem stoimy już na lodowcu. Pełni nadziei w wiadomość o krótkiej poprawie pogody ruszamy jako pierwsi. Powoli, krok za krokiem podchodzimy wyżej i jeszcze wyżej. Po dwóch godzinach wstaje słońce. Nienaturalnie rozpala wierzchołki gór Kaukazu po czym ginie w mlecznej masie. Ciągłe pada śnieg.

Gdzieś daleko z tyłu, mozolnie kołyszają się inne zespoły. Ten widok dodaje nam otuchy, idziemy trawersem zbocza w kierunku przełęczy pomiędzy szczytami.

Kiedyś, również i tutaj stało schronisko. Dzisiaj nic już po nim nie zostało.

Po godzinie przecierania trasy, po przedwcześniejszych radościach, przed wierzchołków, dochodzimy w końcu do szczytu. Na moment odsłania się panorama gór. Nieskonczone rzędy pięknych łańcuchów, są jak nagroda. Niespotykana panorama z wysokości 5642 m n.p.m. Po chwili znowu pochłania nas śnieżna biel. Tylko w pamięci zostaje Uszba i Dychtau. Jeszcze tylko kilka zdjęć, uścisk ręki, i czas na odwrót.

Szczyty gór - choć trudne do zdobycia łączą i są jak mosty. Rozwieszane ponad przepaściami wojen, polityki, tradycji, historii i zwyczajów, dają możliwość przejścia do innego świata - innych wartości. Do miejsc gdzie czas płynie inaczej! Spróbuj!

Marek Dudek

Witamy w Oddziale

148. Władysław Malczyk	technik budowlany	Karniowice
149. Paweł Malczyk	student	Karniowice
150. Piotr Malczyk	uczeń	Karniowice
151. Ryszard Pawłowski	inżynier elektryk	Katowice

BUMAR-FABLOK S.A. KONTYNUUJE TRADYCJĘ W ZAKRESIE LOKOMOTYW SPALINOWYCH



W dniu 18 marca 2005 roku zostały wyeksponowane do naszego klienta -

Linia Hutnicza Szerokotorowa w Zamościu

dwie zmodernizowane lokomotywy spalinowe ST-44 o mocy 3000 KM.

Lokomotywy te są najnowocześniejszymi i najsilniejszymi lokomotywami spalinowymi do przewozów liniowych na polskich torach.